Kurier Szczeciński

31. XII. 1965 r.
1 i 2. I. 1966 r.

Wyd. A B

26·IV·1945 NIE RZUCIM ZIEMI SKĄD NASZ RÓD

Nr 306 (6653) Rok założenia 1945 Cena 50 gr

Szczecinianin 1965

Lekarz — chirurg
Zbigniew Zapała

PREZENTOWAĆ go właściwie już naszym Czytelnikom nie trzeba. Znają go dobrze, o doktorze ZBIGNIEWIE ZAPALE bowiem pisaliśmy w tym roku już wielokrotnie. Dodajmy przeto, że w plebiscycie Rozgłośni Szczecińskiej Polskiego Radia, w którym radio słuchacze i czytelnicy prasy — szczecinianie, wybrali najbardziej popularnego spośród siebie. Właśnie doktora Zapałę.

Niech zatem i nam, w imieniu Czytelników „Kuriera" wolno będzie pogratulować dr Zapale i pozostałym laureatom plebiscytu, wyróżnienia, którym było zaliczenie do „dziesiątki" najpopularniejszych mieszkańców naszego grodu.

W plebiscycie radiowym nadesłano łącznie 2 436 ważnych głosów. Jury, w którego skład wchodzili: Józef Baran, Stanisław Borowiecki, Zdzisław Czapliński, Wiesław Rogowski i Tadeusz Stoiński, stwierdziło, że wśród indywidualnie nadesłanych kuponów najwięcej, bo 826 głosów otrzymał

lekarz chirurg ZBIGNIEW ZAPAŁA

następnie zaś, wg ilości otrzymanych głosów lista dziesięciu przedstawia się następująco:

WIESŁAW MANIAK — lekkoatleta,

ZBIGNIEW WOJNOWSKI — kpt m/t „Mysikrólik",

Mgr JAN SZYROCKI — dyrygent chórów: akademickiego i chłopięcego,

ANDRZEJ KOPICZYŃSKI — aktor PTD,

STEFAN KAJA — rybak, ORMO-wiec,

HELENA RASZKA — poetka,

JADWIGA FAŚCISZEWSKA — działaczka społeczna,

MIKOŁAJ WOJTKA — rolnik z Łęczycy.

MARIAN ZAJAC — racjonalizator ze Stoczni Szczecińskiej.

Przemówienie noworoczne E. Ochaba w radiu i TV

31 GRUDNIA BR. o godzinie 20 przed kamerami Telewizji i mikrofonami Polskiego Radia — przewodniczący Rady Państwa EDWARD OCHAB wygłosi przemówienie noworoczne.

Przemówienie transmitowane będzie w programie ogólnopolskim Telewizji oraz w programach I i II i wszystkich rozgłośni wojewódzkich Polskiego Radia.

TOAST za szczecińskie inicjatywy

STARY ROK MIJA. Nowy rok bieży. Zwykliśmy zawsze z tej okazji przyjmować życzenia i gratulacje. Dziękujemy za te życzenia, wyrażamy wdzięczność. Chociaż to przecież w gruncie rzeczy dziwne — cieszyć się z tego, że się starzejesz. Ale takie już jest prawo życia — a przyzwyczajenie drugą naturą człowieka.

Cieszymy się więc z nadchodzącego Nowego Roku, wiedząc, że nie ma siły odwracającej czas. Ale jednocześnie jesteśmy świadomi tego, że na zawsze pozostaną dzieła, które w tym czasie powstały, pozostanie rezultat naszego trudu tak w skali osobistej jak też całej społeczności, pozostanie ślad tego, co w minionym czasie dokonaliśmy.

Z tego chyba tytułu rokrocznie zadajemy sobie stereotypowe pytanie: jaki to był ten rok? Dobry czy zły? Jeżeli go oceniać miarą własnych przeżyć, własnych wydarzeń i doznań — przyjdzie skonstatować, że był to rok różny, tak jak różne są losy poszczególnych ludzi, jak złożone są koleje ludzkich losów. Skala oceny będzie w tym wypadku jak najbardziej indywidualna, chociaż w sumie na pewno z optymistycznym wydźwiękiem.

A jaki był dla nas wszystkich, a przede wszystkim dla nas, mieszkańców Ziemi Szczecińskiej i mieszkańców jej stolicy? Piszemy o tym obszernie na łamach dzisiejszego „Kuriera", pisaliśmy o tym codziennie tak w skali całego kraju, jak też w odniesieniu do naszego województwa i grodu Gryfa. Kładziemy przede wszystkim w tych bilansach akcent na nasze materialne dokonania, na nowy skok naszej socjalistycznej ekonomiki.

Nie zapominajmy jednak, że mijający rok 1965 był dla Ziemi Szczecińskiej rokiem szczególnym. Był to rok zamykający dwudziestolecie naszego na tę Ziemię powrotu. Był to Rok Pomorza Zachodniego, który przyniósł z sobą cały worek bezcennych inicjatyw społecznych i kulturalnych, dowodzących naszej niepospolitej aktywności, naszej patriotycznej i obywatelskiej dojrzałości.

Inicjatywy te — aczkolwiek nie zawsze wymierne w kategoriach materialnych — są przecież potężnym czynnikiem integrującym nasze działanie, naszą społeczność, utrwalającym nasze materialne dokonania, wzbogacającym nasze wnętrza o nowe nieprzemijające ideowe wartości.

Tym naszym szczecińskim inicjatywom nie może być końca. Nie może ich zamknąć w sobie mijający rok. Nic zresztą na to nie wskazuje. Większość z naszego w tym względzie zakresie dorobku przechodzi na trwałe w Nowy Rok. Nowy Rok niesie już u swego zarania zapowiedź wielu nowych ciekawych inicjatyw. Że wspomnimy tu tylko o bogato zapowiadających się obchodach XX-lecia Nauki Polskiej w Szczecinie, czy przygotowaniach na przywitanie Roku Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Wznosząc Noworoczny Toast — myślmy więc nie tylko o naszym osobistym i rodzinnym szczęściu ale i o pomyślności całego kraju. Wychylmy ten kielich w polskim Szczecinie za powodzenie i pomyślność szczecińskich inicjatyw.

ZDZISŁAW CZAPLIŃSKI

„Bursztynowe pierścienie" dla
- **M. Lombardo**
- **A. Kopiczyńskiego**
- **I. Brodzińskiej**
- **Z. Apostoła**

Rozstrzygnęliśmy nasz konkurs. 1 196 głosów naszych Czytelników zadecydowało o tym, kogo spośród licznego grona pupilów Melpomeny uznać za najpopularniejszego aktora w Szczecinie w minionym sezonie teatralnym i komu przyznać W. PLEBISCYCIE „Kuriera Szczecińskiego", Szczecińskiego Towarzystwa Kultury i Towarzystwa Przyjaciół Teatru specjalną nagrodę — **„BURSZTYNOWE PIERŚCIENIE"**. Oto nasi laureaci:

W grupie teatrów dramatycznych

MIROSŁAWA LOMBARDO
ANDRZEJ KOPICZYŃSKI

W grupie teatrów muzycznych i rozrywkowych

IRENA BRODZIŃSKA
ZYGMUNT APOSTOŁ

Serdecznie gratulujemy!

(Dokończenie na str. 2)

Kolegium Rozgłośni Szczecińskiej Polskiego Radia u A. Walaszka

Z OKAZJI jubileuszu XX-lecia Szczecińskiej Rozgłośni Polskiego Radia wczoraj członkowie kolegium Rozgłośni z redaktorem naczelnym Wiesławem ROGOWSKIM spotkali się z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR posłem Antonim WALASZKIEM. W spotkaniu wzięli również udział sekretarz KW PZPR Henryk HUBER i Jerzy OSTRZYŻEK. W imieniu wojewódzkich władz partyjnych, Antoni Walaszek jeszcze raz podziękował radiowcom za dotychczasową działalność i z okazji zbliżającego się Nowego Roku złożył im serdeczne życzenia.

NASTĘPNY NUMER „KURIERA" ukaże się w kioskach W PONIEDZIAŁEK 3 STYCZNIA

Z bocianiego gniazda

31.XII.65 r.

STATKI NA WEJŚCIU:

S/S „POZNAŃ" — z Danii pod balastem.
S/S „BIELSKO" — z Danii pod balastem.
S/S „SŁAWNO" — z Danii pod balastem.

STATKI NA WYJŚCIU:

S/S „GNIEZNO" — do Rotterdamu z drobnicą.
M/S „WARMIA" — do Oslo z drobnicą.
M/S „ŚWIETLIK" — do Anglii zachodniej z drobnicą.
S/S „KOLNO" — do Amsterdamu z węglem.

1.I.1966 r.

STATKI NA WEJŚCIU:

M/S „CHOCHLIK" — z Hamburga z drobnicą.
S/S „KIELCE" — z Danii pod balastem.
S/S „MALBORK" — z Danii pod balastem.
S/S „ZIELONA GÓRA" — z Danii pod balastem.
S/S „TCZEW" — z rudą ze Szwecji.

STATKI NA WYJŚCIU:

S/S „WIECZOREK" — do Danii z węglem.
S/S „BRYGADA MAKOWSKIEGO" — do Danii z węglem.

Wzrost obrotów o 46 proc.

Umowa handlowa Polska – NRD

BERLIN PAP. W czwartek podpisano w Berlinie wieloletnią umowę między Polską i NRD — o wymianie towarów i usług na lata 1966—1970.

WZAJEMNE dostawy towarów i usług wyniosą w tym okresie — 10,8 mld zł dew., co w porównaniu do umowy na lata 1961—1965 oznacza wzrost o około 46 proc. Przewiduje się znaczny wzrost obrotów w dziedzinie maszyn i urządzeń, surowców i półfabrykatów, jak również przemysłowych artykułów konsumpcyjnych.

PRL będzie eksportować do NRD m. in. takie towary jak: obrabiarki, maszyny włókiennicze, komplet ne obiekty przemysłowe, sprzęt motoryzacyjny, wyposażenie dla przemysłu chemicznego, tabor kolejowy, wyroby przemysłu elektronicznego, dźwigi i urządzenia transportowe, węgiel kamienny, koks, wyroby walcowane, nasiona, owoce. Kontynuowana będzie również budowa rurociągów naftowych w NRD.

NRD będzie eksportować do PRL m. in. maszyny biurowe, sprzęt motoryzacyjny, tabor kolejowy — w tym wagony piętrowe, maszyny rolnicze, maszyny włókiennicze, wyroby przemysłu poligraficznego, urządzenia dla kopalń odkrywkowych, urządzenia chemiczne, wyroby walcowane, artykuły elektrotechniczne, aparaturę precyzyjno-optyczną, nawozy potasowe, brykiety z węgla brunatnego, materiały fotograficzne, artykuły chemiczne, artykuły gospodarstwa domowego, bieliznę.

UMOWA TA ma dla gospodarki polskiej istotne znaczenie, NRD zajmuje bowiem w polskim handlu zagranicznym drugie miejsce po Związku Radzieckim.

Realizacja zadań wynikających z umowy umożliwi w latach 1966—1970 import towarów niezbędnych dla dalszego, dynamicznego rozwoju polskiej gospodarki oraz lepszego zaopatrzenia rynku wewnętrznego.

NRD jest poważnym dostawcą przemysłowych towarów konsumpcyjnych na rynek polski. Otrzymamy m. in. samochody „Wartburg" i „Trabant", motocykle „MZ-250", materiały poligraficzne, artykuły fotograficzne, taśmy magnetofonowe, ogumienia samochodowe, bieliznę dzianą, pończochy i skarpety, firanki, meble.

O ile w poprzedniej pięciolatce udział eksportu maszyn i urządzeń do NRD stanowił 21 proc. całości eksportu, to w nadchodzącej pięciolatce wynosić będzie 47 proc.

Wł. Gomułka przyjął A. Harrimana

WARSZAWA PAP. 30 bm. I sekretarz KC PZPR Władysław GOMUŁKA przyjął ambasadora USA w misji specjalnej, Averella HARRIMANA, w związku z jego pobytem w Polsce.

W spotkaniu uczestniczył Minister Spraw Zagranicznych PRL Adam RAPACKI.

Obecny był również ambasador nadzwyczajny i pełnomocny USA w Polsce John A. GRONOUSKI. 30 bm. w godzinach popołudniowych Avercell Harriman opuścił Polskę.

„Bursztynowe pierścienie" dla

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Nasz plebiscyt, jak na to wskazuje ilość kuponów, cieszył się znacznym powodzeniem u Czytelników. Ciekawić Was zatem chyba będzie podział tych 1 196 głosów.

Mirosława LOMBARDO otrzymała ich 253 i była jedną z 22 aktorek w swojej grupie, których nazwiska wymieniali Czytelnicy.

Andrzej KOPICZYŃSKI zgromadził na swoim koncie 341 głosów i rywalizował z 27 kolegami ze scenicznych desek.

Irena BRODZIŃSKA zakasowała wszystkie swoje rywalki z dość znaczną przewagą, zbierając 535 głosów (w tej grupie głosowano łącznie na 19 aktorek).

Zaś Zygmunt APOSTOŁ, po stoczeniu zaciętego pojedynku z rywalami otrzymał 287 głosów, przy czym stawał w szranki o „Bursztynowy pierścień" z 18 innymi aktorami operetki.

Z tego krótkiego podsumowania wynika, że w naszym plebiscycie udział brało ponad 1 000 Czytelników, którzy oddali swe głosy na 86 aktorek i aktorów.

Raz jeszcze zatem wypada jak najserdeczniej podziękować w imieniu aktorów wszystkim Czytelnikom za swoisty wyraz uznania w postaci Waszego udziału w plebiscycie, w imieniu zaś Czytelników aktorom za ich codzienny trud, miłe przeżycia i wzruszenia, których nam nie skąpią.

Zainteresowanych zaś nagrodami informujemy, że w najbliższych dniach rozlosujemy piękne i wartościowe podarki pomiędzy tych, którzy brali udział w plebiscycie.

Uroczyste wręczenie „Bursztynowych pierścieni" laureatom, a nagród-upominków Czytelnikom nastąpi podczas spotkania w Zamku w pierwszej dekadzie stycznia, na które w imieniu redakcji i aktorów serdecznie zapraszamy wszystkich teatromanów Szczecina. W najbliższy wtorek poza tym znajdziecie w „Kurierze" wypowiedzi naszej „bursztynowej czwórki". (t)

M. Lombardo

A. Kopiczyńskiego

I. Brodzińskiej

Z. Apostoła

Noworoczne spotkania

WCZORAJ w salach przyjęć Prezydium WRN odbyło się doroczne spotkanie twórców i artystów z władzami partyjnymi i administracyjnymi woj. szczecińskiego. W spotkaniu, które zgromadziło przedstawicieli szczecińskich środowisk twórczych, wzięli m. in. udział: przewodniczący Prezydium WRN i członek Egzekutywy KW PZPR, M. ŁEMPICKI, sekretarz KW PZPR H. HUBER, z-ca przewodniczącego Prez. WRN, W. GELGER, sekretarz KM PZPR, W. GRABOWICZ i kierownik Wydziału Kultury Prez. WRN, WŁ. DANISZEWSKI. Do zebranych przemówili: przewodniczący Prez. WRN M. Łempicki i kierownik Wydziału Kultury Prez. WRN, Wł. Daniszewski, zapoznając ich z dorobkiem społeczno-ekonomicznym i kulturalnym województwa w minionym pięcioleciu, dziękując twórcom za dotychczasową aktywną pracę i życząc im w Nowym Roku nowych sukcesów. Za życzenia w imieniu twórców i artystów podziękowali I. G. KAMIŃSKI i H. KONIECZKO.

• • •

DZIŚ, w piątek o godz. 14 członkowie Prezydium WRN spotkają się z przewodniczącymi Komisji WRN i kierownikami wydziałów PWRN, aby złożyć sobie wzajemnie noworoczne życzenia.

Odznaczenia zasłużonych aktorów

Z OKAZJI XX-lecia Państwowych Teatrów Dramatycznych w Szczecinie, Rada Państwa przyznała wysokie odznaczenia państwowe zasłużonym aktorom scen szczecińskich. Aktu dekoracji dokonał wczoraj przewodniczący Prezydium WRN MARIAN ŁEMPICKI. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Antonina CICHOWSKA-BUJURSKA, Maria NOCHOWICZ, I. Michał RUBINOWICZ, Ewelina WIECKOWSKA oraz Witoltold JARMUŁ, kierownik działu Wojewódzkiego Domu Kultury. Złotym Krzyżem Zasługi udekorowani zostali: Jan MACICIEJOWSKI, Zdzisław RELSKI i Jadwiga OKOŃSKA-RODZIEWICZ. Michał KŁYM otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi.

Posiedzenie Prezydium STK

WCZORAJ odbyło się ostatnie w tym roku posiedzenie Prezydium Szczecińskiego Towarzystwa Kultury. W posiedzeniu wzięli m. in. udział przewodniczący Towarzystwa, przewodniczący PWRN MARIAN ŁEMPICKI oraz sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR HENRYK HUBER.

Tematem konferencji był program działalności szczecińskiego ruchu regionalnego opracowany przy uwzględnieniu potrzeb naszego województwa. Prezydium STK przyjęło i zatwierdziło również budżet i plan działalności Towarzystwa na rok 1966.

Dożywotnie więzienie za zabójstwo opiekunki

KRAKÓW PAP. Przed Sądem Wojewódzkim w Krakowie zakończył się prowadzony w trybie doraźnym, proces przeciwko 22-letniemu Witoldowi Kaczmarczykowi z Przybysławic w pow. Proszowice, oskarżonemu o zabójstwo 68-letniej Marianny Goldyn.

M. Goldyn była opiekunką i wychowawczynią Kaczmarczyka od 3 roku jego życia. Przyczyną zbrodni była chęć zrabowania pieniędzy, uskładanych przez M. Goldyn na zakup morga gruntu dla jej brabratanka. Po zrabowaniu pieniędzy K. Kaczmarczyk urządził suto zakrapiapianą alkoholem libację, w której uczestniczyło kilku jego kolegów.

Sąd skazał Witolda Kaczmarczyka na karę dożywotniego więzienia oraz utratę praw publicznych i obywatelskich na zawsze. Wyrok ten — ze względu na doraźny trybyb postępowania sądowego — jest prawomocny i nieodwołalny.

Od 1 stycznia 1966 r.

Nowa wersja „Tygodnika Morskiego"

WYCHODZĄCY od ośmiu lat „Tygodnik Morski" ukazywał się dotychczas jako pismo poświęcone zagadnieniom gospodarczym regionu nadmorskiego. Z dniem 1 stycznia 1966 roku znacznie rozszerzony został zarówno zasięg tematyczny pisma, jak i jego objętość.

„Tygodnik Morski" drukowany obecnie na 12 stronach jest obszernym źródłem wiadomości o polskiej gospodarce morskiej, o naszych portach, stoczniach, flocie handlowej, rybołówstwie, żegludze śródlądowej i ich powiązaniu z życiem całego kraju. Pismo traktuje te zagadnienia zarówno z punktu widzenia ich roli w ekonomice Polski Ludowej, jak i perspektyw, które morze otwiera przed młodzieżą, przed przyszłymi marynarzami, rybakami dalekomorskimi, budowniczymi okrętów.

„Tygodnik Morski" posiada także w swej nowej wersji dział kulturalny, przynoszący ciekawe podróżnicze opowiadania, reportaże z dalekich mórz i portów, felietony, recenzje książek, wystaw plastycznych i filmów morskich, co umożliwia czytelnikom bieżące orientowanie się w najważniejszych wydarzeniach kulturalno-morskich.

Bogato reprezentowane są w piśmie zagadnienia społeczne, wiążące się ze sprawami morza i sprawy turystyki morskiej. Pismo informuje również o ciekawszych a mało znanych miejscowościach nadmorskich, będących terenem wycieczek atrakcyjnych zarówno pod względem krajobrazowym jak i walorów rekreacyjnych.

Ciekawy, znacznie zmieniony w porównaniu z dotychczasowym stanem układ graficzny pisma — uzupełnia nową wersję tego popularnego już u nas tygodnika, zamieszczającego ostatnio — w związku z utworzeniem w Szczecinie oddziału redakcji — wiele materiałów, dotyczących gospodarki morskiej Pomorza Zachodniego. Noworoczny numer pisma, który ukazał się już w kioskach „Ruchu" jest najlepszym tego przykładem.

WIELKA RODZINA SZCZECINIAN

O północy wybije dwudziesty pierwszy rok naszego szczecińskiego życia. Jak więc tradycja każe, wypada wznieść toast. A więc za wszelką pomyślność wszystkich szczecinian, za rozkwit naszego pięknego miasta, za współdziałanie tych, którzy z urzędu gospodarzą szczecińskim mieniem i zasobami, przeszłością i przyszłością rozwoju naszego miasta, z tymi, którzy z tego gospodarowania na co dzień korzystają. Współdziałania, dodam, mającego w niedługiej historii Szczecina tak bogate już tradycje. Niczym innym przecież, jak współdziałaniem, można nazwać aktywną w stosunku do nas i samych siebie, patriotyczną postawę szczecinian, w efekcie której nasze miasto z roku na rok zyskuje nie tylko na urodzie, ale przede wszystkim na randze, którą odgrywa w kraju, a nawet w Europie. A więc za pomyślność nas wszystkich!

Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Szczecina — Henryk Żukowski specjalnie dla Czytelników „Kuriera"

A że przy okazji Nowego Roku tradycja każe również powspominać okres, który mamy już za sobą — powspominajmy. Nie od rzeczy będzie również wybiec myślą nieco wprzód, nie tylko bowiem dniem dzisiejszym człowiek żyje. Tym bardziej, że wszystkie przypomnienia mają to do siebie, iż pozwalają dostrzec pewne zjawiska i dokonania w sposób niejako sumaryczny, uchodzący zazwyczaj naszej uwadze w obliczu codziennych wydarzeń.

Pięć lat temu „Dosiego roku" życzyło sobie niespełna 280 tys. szczecinian. Dziś sylwestrowy toast wzniesie o 30 tys. obywateli naszego miasta więcej. Jeśli wierzyć demografom za dalsze pięć lat będzie nas 350 tys. Imponujący rozwój społeczeństwa, które, przypomnijmy, nie tak dawno temu przywędrowało tu niemal ze wszystkich stron świata. Przypomnijmy też, że właśnie te ostatnie pięć lat szczególnie umocniło rozpoczęty poprzednio, a długotrwały gdzie indziej, proces tworzenia się nowego, młodego społeczeństwa wielkomiejskiego z konglomeratu regionalnych przyzwyczajeń, kultury, nawyków, a nawet niekiedy wzajemnych uprzedzeń. Wszystkie inne określenia zajęła dumna nazwa — szczecinianin, podkreślana mocno wszędzie tam, gdziekolwiek ktoś z nas trafił. Osobiście najbardziej sobie cenię to właśnie nasze osiągnięcie.

Pojęcie „kłopotów wzrostu" stało się ostatnio nader aktualne. Odczuwamy je i często i nieraz dotkliwie. Cieszy z jednej strony fakt, że jest nas coraz więcej, ale przypomnijcie sobie z owych pięciu lat kłopoty, które mieliśmy w okresie wyżu demograficznego, gdy ten szturmował do szkół, a te okazywały się nienstanie zbyt ciasne, choć ich co roku przybywało. Przypomnijcie też sobie o ile placówek handlowych mieliśmy pięć lat temu mniej, ile ich przybyło, a mimo to nieraz nam przyjdzie pstoczyć, że tłok, że godzinami trzeba czekać na zakup niezbędnego towaru. Podobnie z miejską komunikacją, siecią placówek usługowych, kulturalnych, itd. Stale ich przybywa i stale ich jeszcze mało. Przypomnijcie sobie zresztą i to, że pięć lat temu na Starówce stawiano dopiero fundamenty, Al. Wyzwolenia świeciła gruzami, Osiedle Grunwaldzkie, na Potulickiej, Mieszka, Komuny Paryskiej, Świerczewskiego i liczne „plomby" w centrum miasta były dopiero na deskach projektantów, że w tym czasie kilkanaście tysięcy szczecinian otrzymało nowe mieszkania, a inni zaś przeżyli remonty zajętych przed laty siedzib. Zrobiliśmy wiele, a jednak jeszcze zbyt mało. Gonimy za sprostaniem potrzebom, a te potrzeby gonią nieustannie nas. Normalne kłopoty wzrostu.

Stąd już niewielki krok do kierunków na przyszłość, które nasuwają nasze pięcioletnie dzieje. Sięgnijmy zatem do liczb, one bowiem najlepiej udokumentują fakty. Rzecz jasna, nie sposób tu poruszyć wszystkie nasze miejskie sprawy. Gospodarka miastem tak rozległym i skomplikowanym jak Szczecin, to szereg złożonych problemów. Zatem tylko o niektórych. Tych najlepiej nam znanych z codziennych radości czy kłopotów.

Ze spraw ważnych, które załatwiliśmy ostatnio, wymienię na początek dwa ogólne aspekty: opracowanie tzw. perspektywicznego rozwoju Szczecina na okres do 1990 r. i ustalenie ogólnego planu miasta z rozbiciem na plany etapowe rozbudowy do roku 1980, opracowanego przez Pracownię Urbanistyczną. Odpowiednie uchwały i akceptacje tych zamierzeń stanowią dla nas wszystkich szczególnie ważne akty, pozwalają bowiem na konkretną robotę w oparciu o sprecyzowane założenia. Z wagi takiego pokierowania pracą najlepiej zdajemy sobie sprawę my, choć najbardziej ją odczuwają sami mieszkańcy. Usunęliśmy bowiem elementy przypadkowości, ugruntowaliśmy sytuację finansową i co ważniejsze — możemy z góry przedstawić ogółowi nasze zamierzenia wiedząc, że z całą pewnością będą zrealizowane.

Nieodparcie nasuwa się nadal porównanie wyglądu miasta i stanu posiadania nawet tylko sprzed pięciu lat. Z tego punktu widzenia oceniając nie można nie docenić wysiłków i efektów np. naszej gospodarki komunalnej. Wyliczmy niektóre tylko: ujęcie wody w Zdrojach o wydajności 29 tys. m sześc. z doprowadzeniem wody do portu i śródmieścia; oddanie do użytku Mostu Portowego z dojazdami, wybudowanie dwóch podstacji trakcyjnych, postawienie wiaduktu i odbudowa ulicy Wilczej, budowa Warsztatów Tramwajowych MPK przy ul. Klonowicza, rozbudowa gazowni łącznie ze zbiornikiem wyrównawczym, remonty domów niemal we wszystkich dzielnicach wymiana dziesiątków kilometrów torowisk tramwajowych... tak można by wymieniać w nieskończoność. Na tych kilku przykładach jednak chciałbym unaocznić ogrom starań i pracy, jej skutki, bo dopiero takie zsumowanie przypomni nam o rozmiarach naszego gospodarowania.

Wspomniałem już, że atakował nas w mijającej pięciolatce wyż demograficzny, któremu trzeba było wielu nowych szkół. Nasze założenia w tej mierze nie zostały wykonane w całości. Mimo to warto przypomnieć, że stanęły nowe gmachy szkolne przy ulicach: Lenartowicza, Mickiewicza, Polickiej, Bośniackiej, Hożej, Podleśnej, Strzałowskiej, Kordeckiego, Kamiennej, Świerczewskiego, Jaworowej, Grodzkiej, Czesława, Witkiewicza i Kazimierza Królewicza. Ponadto 2 technika zawodowe: samochodowe i gospodarcze oraz 3 przedszkola. Okazuje się, że to mimo wszystko mało. Już więc u progu Nowego Roku zakasujemy rękawy, aby w następnej pięciolatce oddać dalszych 9 szkół podstawowych i 4 przedszkola. Czy wystarczy? Znów sięgnijmy do opinii demografów — twierdzą, że atak wyżu minie, dzisiejsi uczniowie pójdą na wyższe uczelnie lub do pracy, a przyszłość pod względem przyrostu naturalnego zapowiada się bardziej... umiarkowanie. Rzecz jasna, że i lata dalsze przyniosą budowę nowych szkół.

Jedną z najważniejszych pozycji naszego planu, a zarazem jedną z najpilniejszych spraw do załatwienia jest i będzie budownictwo mieszkaniowe. Nie bez dumy stwierdzamy, że w ostatnim pięcioleciu oddaliśmy do użytku mieszkańców 8820 mieszkań, czyli ponad 24 tys. izb, a więc tyle, ile oddaliśmy ich w ciągu całego poprzedniego dziesięciolecia. Wydaje się, że potrafiliśmy w ten sposób załatwić najpilniejsze potrzeby, choć do całkowitego zaspokojenia „głodu" mieszkaniowego jeszcze dość daleka droga. Dlatego też w najbliższych pięciu latach budownictwo będzie nadal naszym oczkiem w głowie, choć nastąpią tu znaczne przegrupowania w samym systemie finansowania. Założyliśmy bowiem, że do roku 1970 oddamy 13 252 mieszkania o 33 285 izbach, ale gros z tego wybuduje tym razem nie gospodarka komunalna, a spółdzielczość i zakłady pracy. O potrzebie takiej polityki mówiliśmy w mijającym roku niejednokrotnie, nie ma więc konieczności przypominania. Ja tylko dodam, że te zmiany wyjdą na korzyść miastu, jako że poważną część funduszy, środków i za angażowania będziemy mogli przerzucić dzięki temu na inne, niemniej ważne dziedziny naszego miejskiego życia.

Handel nigdy nie był i nadal nie jest najsilniejszą stroną naszej gospodarki. Składa się na to wiele subiektywnych i obiektywnych przyczyn. **A przecież warto przypomnieć, że od 5 lat kupujemy w 84 nowych placówkach handlowych, że większość starych podlega modernizacji i koniecznym adaptacjom. Oczywiście nie wystarczają, dlatego też zamierzamy w następnych latach uzupełnić choćby te największe tylko luki, zarówno w sieci sklepowej, jak i w zakładach produkcyjnych bezpośrednio dla handlu np. zakończyć budowę piekarni przy ul. Robotniczej, zbudować centralną garmażernię, wielki magazyn warzyw i owoców, następny wielki PDT w zabezpieczonej budowli przy ul. Wielkiej, bazy transportu PTHW, kolejny bar szybkiej obsługi w śródmieściu, zespół pawilonów handlowych przy ul. Mickiewicza, wiele lokali sklepowych w oddawanych sukcesywnie nowych budynkach mieszkalnych, 9 pawilonów w dzielnicach peryferyjnych itd. Wydamy na to wiele milionów złotych, a mimo to, w miarę przyrostu ludności, nie wszystkie jeszcze potrzeby będą mogły być w pełni zaspokojone. Będzie jednak lepiej, jak lepiej było w ciągu ostatnich pięciu lat w porównaniu z poprzednimi.**

Nową przychodnią rejonową na Starym Mieście i 3 mikroprzychodniami w śródmieściu zamknęliśmy podstawowy bilans rozwoju nowej bazy dla naszej służby zdrowia.

Mimo wyraźnej poprawy w tym względzie niedostatek jest jeszcze znaczny. Aby mu przynajmniej częściowo zaradzić uruchomimy w najbliższych latach przychodnię na Pomorzanach, stacje sanitarno-epidemiologiczne, Dom Rencistów, stacje krwiodawstwa, rozbudujemy szpital na Golęcinie i w dalszym ciągu rozszerzać będziemy sieć mikroprzychodni. Ze zdrowiem niejako wiąże się kultura fizyczna — przypomnijmy zatem o pięknym basenie przy ul. Felczaka, stanowiącym pierwszą część Wojewódzkiego Domu Sportu, który nadal będzie się rozbudowywać.

Minione pięć lat, to okres poważnego wzrostu rangi Szecina jako ośrodka kulturalnego, a zarazem poważnego dorobku w dziele upowszechniania dóbr kulturalnych. Nie sposób wymienić wszystkie ciekawe inicjatywy naszych środowisk twórczych — było ich bardzo wiele, stały na wysokim poziomie artystycznym. Pomogliśmy im, oddając do użytku wiele nowych obiektów i rozbudowując już istniejące: Zamek, który zwolna przejmuje miano centrum kulturalnego, nowe budynki bibliotek zarówno w śródmieściu, jak i, co ważniejsze, w dzielnicach peryferyjnych. Warto także przypomnieć, że w gestię władz miejskich przeszły Teatry Dramatyczne, Filharmonia, Teatr Lalek, Operetka, Szkoła Muzyczna, Ogniska Baletowe i Muzyczne, liczne stowarzyszenia kulturalne, co w sumie pozwala nam otoczyć starannieszą opieką owe placówki, stworzyć im warunki do bardziej harmonijnego rozwoju.

Przydługi zaczyna się stawać ten mój noworoczny toast za to, co wspólnym wysiłkiem dokonaliśmy. I podkreśleniem tej właśnie wspólnoty zamierzeń i realizacji chciałbym zakończyć. Połączone bowiem wysiłki dały wiele dodatkowych efektów, wynikających nie tylko z naszych planów, ale także ze społecznej inicjatywy. Krótko mówiąc — wartość czynów społecznych za ostatnie pięć lat wyraża się niebagatelną sumą 76 mln złotych. Przekładając to z kolei na fakty przypomnijmy, że ze społecznej inicjatywy wybudowano w Szczecinie: sztuczne lodowisko, „Arkonkę" i ośrodki wypoczynkowe w Dziewokliczu oraz nad plażą Mieleńską, dwa przedszkola, ponad 1000 punktów świetlnych, Młodzieżowy Dom Kultury na Żelechowie, liczne poczekalnie tramwajowe (z inicjatywy „Kuriera") i autobusowe, roboty remontowe, konserwacyjne i upiększające miasto. Na tym nie koniec. O aktywności mieszkańców grodu Gryfa świadczy dobitnie fakt, że w zgłoszonych tylko dotychczas czynach społecznych w najbliższej przyszłości powstanie wielkie kąpielisko przy ul. 1 Maja, wyremontuje się urządzenia kąpieliska na Głębokiem, stanie ośrodek wypoczynkowy przy Jez. Szmaragdowym, nowy żłobek na Starym Mieście oraz przystąpimy do gigantycznego wyczynu niemal wszystkich mieszkańców przy urządzaniu Parku XX-lecia w Lasku Arkońskim.

Znów wiele dziesiątków, a może i setek społecznych milionów złotych, wiele ludzkiej ofiarności, trudu i zapału, które moim zdaniem, są największym osiągnięciem całej wielkiej rodziny szczecinian.

Podziękować więc trzeba tej miłej rodzinie i życzyć jej z całego serca

DOSIEGO ROKU

Henryk Żukowski
Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Szczecina.

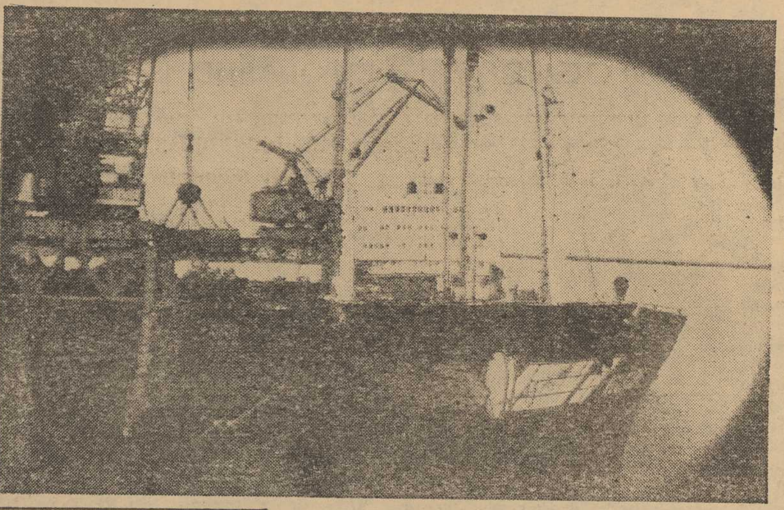

Trójzębem

Chodzi mi oczywiście o morskość naszego społeczeństwa, o to, czy jesteśmy — jak twierdzą niektórzy — tylko państwem morskim — a nie morskim społeczeństwem. Dyskusje wokół tego problemu — jak wiadomo — toczą się z nie słabnącą siłą, i przypuszczam, że będą się toczyć jeszcze długo, pewnie dlatego, że wielu spośród tych dyskutantów nie ma nic innego do roboty.

Pragnąc być szczerym przyznaję, że był okres w którym i ja podzielałem twierdzenie, że Polska jest państwem morskim, ale my Polacy nie jesteśmy narodem morskim. Obserwacje życiowe kazały mi jednak zrewidować ten pogląd. Nie tyle ze względu na jego niesłuszność ile z powodu fałszywego postawienia sprawy. No bo czy można oddzielać od siebie te sprawy — morskie państwo i morskie społeczeństwo?

Wprawdzie Ludwik XIV mawiał: „Państwo, to ja", ale czasy monarchii absolutnej, przynajmniej w Europie dawno minęły i dziś w Polsce powiadamy: „Państwo, to my". Jeżeli więc my jesteśmy państwem, to przepraszam, jak to państwo może być morskie, a społeczeństwo nie? Oczywisty nonsens.

W polemikach — morskie państwo — niemorskie społeczeństwo — poszczególni dyskutanci często powołują się na przykłady takich państw jak Wielka Brytania, Francja, Włochy czy Hiszpania, w których rzekomo morska świadomość społeczeństwa jest znacznie większa niż u nas, ba, czasami nawet większa od posiadanego potencjału gospodarki morskiej i znaczenia tej gospodarki i w ekonomice kraju i w świecie. Wprawdzie dostrzegano drobną różnicę, że w krajach tych społeczeństwa od wielu pokoleń zżywały się z morzem i uczyły się morza, podczas gdy my właściwie zaczynaliśmy po II wojnie od raczkowania, tego morskiego, ale niecierpliwość brała górę nad rozwagą.

Nasza morskość

U nas morza musieli się przecież przede wszystkim uczyć ci, którzy na wybrzeże przyszli pracować. Po wojennej pożodze pozostała przecież bardzo nieliczna kadra ludzi morza, marynarzy, rybaków czy portowców, a stoczniowców nie było na lekarstwo. Z głębi kraju, z Lubelskiego, Rzeszowskiego, Śląska i Podkarpacia przychodzili ludzie pracować na morzu, nie mając zielonego pojęcia o tej pracy, ani o wartości tej pracy dla kraju i społeczeństwa. Przecież do dziś krążą wśród stoczniowców i marynarzy dowcipy autentyczne, które zdarzyły się w pierwszych powojennych latach. Np. w Stoczni Szczecińskiej przy budowie pierwszego rudowęglowca „Czułym" nie można było dopasować dwóch elementów kadłuba. Blacha wypaczała się to w jednym, to w drugim elemencie. Po iluś tam nieudanych próbach robotnicy, zasięgnęli rady działu technologii. Odpowiedź brzmiała: „odstawić element na sztaple, blacha odpocznie, to się wówczas dopasuje".

Znam osobiście pewnego szefa mechaników, pływającego na statku PŻM, który zapuszczając silnik swojej jednostki przed wyjściem z portu w morze mówi pieszczotliwie: „Wio koniki". Pozostało mu to — jak powiada — z czasów dzieciństwa, kiedy w ojcowskim obejściu na Lubelszczyźnie poganiał wypielęgnowane gniadosze. Trzeba powiedzieć, że „mechaniczne" koniki szefa nigdy go nie zawodzą, dba bowiem o nie tak samo jak o ojcowskie gniadosze, co ważniejsze — zna się na nich.

Podobne dowcipy można by opowiadać w nieskończoność. Nie o to przecież chodzi. Przybrały one bowiem już postać angedot, których młoda generacja stoczniowców czy marynarzy wysłuchuje z przymrużeniem oka, że niby baju, baju... Trudno im przecież uwierzyć, że coś takiego mogło się zdarzyć w życiu. Nie dziwmy się, ukończyli szkoły zawodowe czy technika...

A przecież te dowcipy odzwierciedlają jakąś prawidłowość naszego morskiego rozwoju. Na początku nie było nic. Były gruzy portów i stoczni, nie było statków, ani handlowych ani rybackich. Później przyszły statki, pracę podjęły stocznie i porty, byli więc i ludzie, coraz lepsi fachowcy. Najpierw więc uczyli się morza mieszkańcy Szczecina, Gdańska, Gdyni i wielu, wielu miasteczek i miejscowości rozsianych na 500-kilometrowym wybrzeżu. Od tego w jakim stopniu oni staną się morscy zależał morski charakter całego polskiego społeczeństwa.

Edukacja morska społeczeństwa wybrzeża trwa nadal i trwać będzie stale, ale już na wyższym szczeblu wtajemniczenia. Sądzę, że mamy nawet za sobą pierwszy etap morskiej edukacji polskiego społeczeństwa. Dowodem tego jest przecież fakt, że nikt dziś w Polsce nie kwestionuje potrzeby inwestowania ogromnych sum w rozwój gospodarki morskiej. A były przecież czasy, kiedy pytano: po co?

Trwa obecnie drugi etap morskiej edukacji społeczeństwa mieszkającego z dala od morza. Edukacja ta ma różnorodne formy. Wymieńmy tu patronaty, obejmowane przez miasta, kopalnie czy huty nad statkami handlowymi, wzajemne kontakty, poznawanie pracy i jej wartości dla całego kraju. Dziesiątki tysięcy ludzi z całego kraju pracuje dziś na morzu, w portach czy stoczniach. Odwiedzają swoje rodziny, opowiadają im o swojej pracy, o morzu. Ile matek i żon w całej Polsce co dnia wysłuchuje informacji dziennika radiowego, aby dowiedzieć się gdzie przebywa statek X czy Y? W jak wielu sercach budzi się trwoga, gdy w eter płyną wiadomości o tragedii polskiego statku gdzieś na dalekim wzburzonym morzu?

Ilu dyrektorów fabryk w głębi kraju dowiaduje się co dnia jaka pogoda panuje na morzach, bo od punktualności zawinięcia statku do portu zależą dostawy niezbędnych surowców lub opróżnienie niewielkich magazynów z towarów wyprodukowanych na eksport?

No więc, wszystko przychodzi po kolei, wszystko w swoim czasie, w końcu 20 lat, to okres bardzo krótki, a mimo to — sądzę — zrobiliśmy wiele w dziele morskości polskiego społeczeństwa. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że gdy w noc sylwestrową wybije północ, a ludzie będą składać sobie życzenia szczęścia i pomyślności, w wielu wiejskich chatach Lubelskiego, Rzeszowskiego, w miastach Śląska, w Warszawie czy Łodzi zostaną wzniesione toasty: „ZA TYCH CO NA MORZU".

NEPTUN

GOSPODARKA MORSKA NA PRZEŁOMIE PIĘCIOLATEK

Kończy się rok 1965, ostatni rok obecnej pięciolatki. Zgodnie z tradycją warto pokusić się o ocenę pracy gospodarki morskiej w tym okresie oraz o zobrazowanie zadań oczekujących przedsiębiorstwa resortu Żeglugi w najbliższym roku — 1966, pierwszym roku nowego planu pięcioletniego. Redakcja „Kuriera" zwróciła się więc do wiceministra Żeglugi — mgr inż. Jerzego SZOPY z prośbą o wywiad.

— Może zaczniemy od oceny pracy gospodarki morskiej w 1965 r.?

— Nie chcę zatrzymywać się nad liczbami, obrazującymi wykonanie zadań planowych przez poszczególne branże czy przedsiębiorstwa. Wielkości przewozów floty czy przeładunków portowych są dobrze znane społeczeństwu. Wydaje się natomiast, że warto poświęcić nieco miejsca problemom, które zaprzątały uwagę i resortu i naszych przedsiębiorstw w mijającym roku. Jeżeli chodzi o flotę handlową, to do osiągnięć trzeba zaliczyć: w PŻM — uruchomienie mostu węglowego do portów duńskich i znaczną poprawę przewozów węgla; ponadto uzyskanie bardzo dobrych wyników przy eksploatacji trampów typu „Kolejarz". Trzeba pamiętać, że był to zupełnie nowy typ statku, w którego eksploatacji szczeciński armator nie miał doświadczeń. Na plus należy również zapisać PŻM uzyskanie dobrych wyników na tzw. statkach antyczarterowych, starych, które przecież już dawno zostały zamortyzowane. W PLO istotnym osiągnięciem było zreorganizowanie serwisu liniowego na Daleki Wschód przez wyodrębnienie z linii dalekowschodniej połączenia indonezyjsko-australijskiego, które mając zapewnione ładunki, nie tylko nie pogorszyło wyników działalności linii dalekowschodniej, ale przyniosło poważne wpływy. Wreszcie obaj armatorzy w 1965 r. organizacyjnie opanowali kwestię wykorzystania tzw. wolnych dni i urlopów załóg pływających.

— Z jakim dorobkiem zamykają 1965 rok nasze porty handlowe?

— Sądzę, że na plan pierwszy należy wysunąć zagadnienie poważnego dorobku portów w dziedzinie skrócenia czasu obsługi statków. We wszystkich trzech naszych portach handlowych znacznie przyspieszono obsługę statków i skrócono czas przeładunku 1000 ton w poszczególnych grupach towarowych. Cechą charakterystyczną w br. był bardziej równomierny niż w latach poprzednich spływ ładunków do portów. Umożliwiło to — mimo okresowego niedoboru wagonów w IV kwartale — polepszenie obsługi jednostek. Potwierdzają to zresztą armatorzy krajowi.

— Zdaje się, że również w stoczniach remontowych problemem roku 1965 było skrócenie czasu remontów statków?

Dzienny koszt utrzymania jednostki jest wysoki, wobec tego szczególny nacisk położyliśmy na skrócenie cyklu remontowego. W tym celu w Gdańskiej Stoczni Remontowej zapoczątkowaliśmy eksperymentalne zasady organizacji remontów, polegające na stosowaniu

Wywiad „Kuriera" z wiceministrem Żeglugi mgr. inż. Jerzym Szopą

dziennych przerobów w roboczogodzinach, odmiennych dla poszczególnych typów statków, zależnie od wielkości jednostki i kosztów jej utrzymania. Wyszliśmy z założenia, że im większy statek i wyższe koszty jego utrzymania, tym krótszy powinien być czas remontu. Aby uzyskać miarę porównawczą, czy eksperyment zdaje egzamin ustaliliśmy tzw. „jednostkę remontową", której czas remontu świadczy o wzroście lub spadku wydajności pracy.

— Jak oceniacie pracę rybołówstwa, stoczni rzecznych i żeglugi śródlądowej w 1965 r.?

— Rok bieżący był niewątpliwie dla rybołówstwa okresem dość trudnym, przede wszystkim z powodu występowania na Morzu Północnym stada śledzika o niższej jakości. Można jednak powiedzieć, że mimo tych trudności nasi rybacy zasłużyli na słowa uznania. Połowy ryb będą znacznie wyższe niż w ub. r.; wreszcie do eksploatacji weszły nowe statki uprzemysłowione, które w coraz szerszym stopniu pozwalają polskiemu rybołówstwu wychodzić na łowiska oceaniczne.

Jeżeli chodzi o stocznie rzeczne i żeglugę śródlądową, to na podkreślenie zasługuje fakt zasilenia floty w nowoczesne jednostki, przede wszystkim zestawy pchane i barki motorowe, które usprawniły przewozy.

— Przejdźmy może do zadań, oczekujących przedsiębiorstwa gospodarki morskiej w 1966 r.?

— Ogólnie można powiedzieć, że 1966 rok w większości branż gospodarki morskiej będzie okresem eksponowania przede wszystkim wskaźników ekonomicznych, rentowności. Np. w żegludze morskiej przy wzroście przewozów — w PŻM o 8,8 proc. i w PLO o 6 proc. w stosunku do 1965 r., wpływy mają wzrastać wielokrotnie szybciej. Oczywiście przedsiębiorstwa będą musiały z jednej strony zabiegać o ładunki, za które otrzymają wyższy fracht, a z drugiej strony maksymalnie obniżyć koszty własne. Przewiduje się także znaczny przyrost tonażu u obu armatorów.

— Czy również w portach będzie położony nacisk na rentowność?

— W pewnym sensie tak. Np. wielkość obrotów nie będzie w 1966 r. wskaźnikiem dyrektywnym, wiadomo bowiem z praktyki, że trudno jest dokładnie zaplanować masę towarową handlu zagranicznego, przechodzącą przez porty. Dlatego też porty otrzymują tylko wskaźniki finansowe, a więc koszty i wynik, a przede wszystkim głównym ich zadaniem w 1966 r. będzie dalsze wydatne przyspieszenie obsługi statków i skrócenie czasu postoju jednostek. W ogóle kładziemy nacisk na maksymalne skrócenie nieproduktywnych przestojów statków, zarówno w portach jak i stoczniach remontowych. Eksperyment wypróbowany w br. w Gdańskiej Stoczni Remontowej wprowadzamy od 1 stycznia we wszystkich tego typu stoczniach.

— Wróćmy jeszcze do problemów portów. W jakim stadium znajduje się projekt budowy w Świnoujściu portu ładunków masowych?

— Projekt ten znajduje się w stadium, które umożliwi resortowi rozpoczęcie prac już w 1966 r. Oczywiście trzeba zdawać sobie sprawę z faktu, że jest to inwestycja duża i wieloletnia.

— Może kilka słów o zadaniach żeglugi śródlądowej i stoczni rzecznych, wiadomo przecież, że branża ta musi się znacznie rozwinąć, aby podołać zwiększonym zadaniom przewozowym, wynikającym właśnie z budowy w Świnoujściu portu masowego?

— Podobnie jak wszystkie gałęzie gospodarki morskiej, również żegluga śródlądowa i stocznie rzeczne zwiększą zakres produkcji i usług. Przewozy żeglugi rzecznej wzrosną o ponad 21 proc. w porównaniu do przewidywanego wykonania 1965 r., zwiększą się także przewozy pasażerskie. Stocznie rzeczne zwiększą produkcję, przede wszystkim zaś podejmą budowę nowych typów zestawów pchanych, większych od budowanych dotychczas, przystosowanych do obsługi portu w Świnoujściu.

— Pozostało nam jeszcze rybołówstwo. Jakie zadania w 1966 r. oczekują wielotysięczną rzeszę rybaków oraz pracowników przetwórstwa rybnego?

— Zadania te w skrócie można ująć następująco: przy dalszym wzroście połowów, rybołówstwo musi poważnie zwiększyć dostawy ryb świeżych i mrożonych. Podstawowym zadaniem przetwórstwa rybnego będzie natomiast polepszenie jakości przetworów i rozszerzenie asortymentu produkowanych wyrobów.

Kończąc, chciałbym podkreślić, że 1966 r. będzie w gospodarce morskiej okresem już dość intensywnego stosowania w praktyce postanowień uchwały IV Plenum KC, będzie okresem, w którym liczyć się będą wyniki ekonomiczne.

Rozmawiał: A. Kilnar

POLSKA 1965 ✱ POLOGNE 1965 ✱ POLAND 1965 ✱ POLEN 1965

W OCZACH ŚWIATA

W minionym roku 1965 dużo się na świecie mówiło i pisało o naszym kraju — zarówno z okazji licznych podróży dyplomatycznych naszych mężów stanu jak i też z okazji wielu manifestacji przyjaźni łączącej Polskę z innymi krajami.

Sprawa wciąż aktualna

Jak zwykle, jak co roku (sprawa ta nie przestaje być aktualna dla ludzi, którym leży na sercu zabezpieczenie Europy przed groźbą atomową) mówiono i pisano wiele o planie Rapackiego. Propozycje polskiego ministra spraw zagranicznych stały się m. in. przedmiotem dyskusji na wielkiej międzynarodowej konferencji intelektualistów, naukowców i polityków, zwołanej w Santa Barbara w Kalifornii dla przedyskutowania encykliki Jana XXIII „Pacem in terris". Uczestniczący w dyskusji były ambasador USA w Jugosławii, obecnie profesor uniwersytetu w Princeton, G. Kennan, oświadczył: „Nie widzę powodu, dla którego nie miano by przynajmniej gruntownie przedyskutować propozycji od lat wysuwanych przez rząd polski, a zmierzających do ograniczenia roli broni jądrowej w systemie obronnym Europy".

Polak w Paryżu

Wizyta premiera Cyrankiewicza w Paryżu stała się okazją do odnowienia i umocnienia tradycyjnej przyjaźni łączącej od wieków Polskę i Francję. W artykule pt. „Polak w Paryżu" tygodnik „Nouvel Observateur" podkreślał „obecność Polski" w życiu politycznym, kulturalnym i gospodarczym Francji, sięgającą jeszcze czasów Chopina, Mickiewicza, Marii Curie i generała Sikorskiego. „Ta obecność polska jest tak wyraźna — pisał autor artykułu — że po oświadczeniu generała de Gaulle'a z 25 marca 1959 roku o nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie, dzienniki zachodnioniemieckie pisały, iż de Gaulle jest pod wpływem polskiego „lobby" — współpracowników polskiego pochodzenia".

Z kolei tygodnik „Notre Republique" pisał: „Zamach na granicę na Odrze i Nysie z całą pewnością wywołałby nową wojnę światową. Niechęć do uznania tego faktu świadczy o dziwnej ślepocie mężów stanu Republiki Federalnej". I w NRF wiele mówiono z tej okazji o Polsce, nawet o... niebezpieczeństwie francusko-polskiego okrążenia.

Przesiedleńcy o Odrze i Nysie

Ale i w Niemczech zachodnich nie zabrakło głosów, nieco inaczej oceniających „bolesny problem" granicy na Odrze i Nysie. Świadczą o tym liczne listy (w tym także listy przesiedleńców) opublikowane na łamach tygodnika „Der Spiegel" po wywiadzie z przewodniczącym Związku Wypędzonych, Wenzelem Jakschem, który krytykował znane memorandum Kościoła Ewangelickiego i wypowiadał się przeciw uznaniu granicy na Odrze i Nysie.

„Wywiad z Wenzelem Jakschem daje wiele do myślenia — pisze Heinz Hirtels z Saarbruecken. — Pokazuje godną pożałowania sytuację walczącego na straconych pozycjach człowieka i jego organizacji, nie mających żadnej nadziei na poparcie i sukces".

„Sam jestem członkiem dwóch organizacji przesiedleńczych — czytamy w liście Karla Wiemana z Guentersloh. — Ale jako chrześcijanin, demokrata i przesiedleniec chciałbym podziękować EKD, że nareszcie wykazał odwagę, nawołując do tak koniecznego pojednania z Polską... Wszyscy przegraliśmy hitlerowską wojnę i będziemy musieli zapłacić za to, choć bysmy się nie wiem jak opierali".

Gość z Włoch

Pierwsza w historii wizyta szefa państwa włoskiego w Warszawie była zarazem pierwszą powojenną wizytą w naszym kraju prezydenta państwa należącego do odmiennego ugrupowania wojskowo-politycznego. Nigdy nie zapomnimy pięknego przemówienia prezydenta Giuseppe Saragata w Oświęcimiu, gdzie złożył on „hołd narodowi polskiemu za przykład miłości własnej ojczyzny, miłości, która nigdy się nie wiązała z nienawiścią do innych narodów".

„Obie strony uznały — pisał w związku z wizytą prezydenta Saragata katolicki „Avvenire d'Italia" — że przynależność do różnych systemów i utrzymanie tej sytuacji na przyszłość przy nieingerowaniu w sprawy wewnętrzne każdego z krajów, są wstępnym warunkiem i stałą cechą Polski i Włoch. Wydaje się, że również udział w odmiennych blokach przyjęto jako fakt trwały, który jednak sam przez się nie stanowi przeszkody na drodze do odprężenia".

Braterska pomoc

Jednym z najbardziej wzruszających momentów wizyty polskiej delegacji partyjno-rządowej w Jugosławii było powitanie w Skopje, do którego odbudowy tak wydatnie przyczynili się inżynierowie i robotnicy polscy. „Po katastrofie lipcowej — mówił przewodniczący rady narodowej Popov — Polska udzieliła nam szybkiej, skutecznej i bezinteresownej pomocy. Wasi robotnicy i inżynierowie stali się symbolem ludzkiego poświęcenia. Tutaj, wśród setek przykładów bohaterstwa, wyróżniają się Polacy, którzy w chłodnych dniach zimowych pracowali, by zabezpieczyć domy dla ludzi, pozbawionych dachu nad głową".

Ostrzeżenie

Opinia światowa przywiązuje dużą wagę do wkładu Polski w sprawę międzynarodowego porozumienia i w minionym roku dała tego liczne dowody. Tych wszystkich, którzy chcieliby zniweczyć nasze pokojowe wysiłki, zagrodzić drogę odprężeniu — ostrzegł minister A. Gromyko na posiedzeniu Rady Najwyższej: „Jeśli w Bonn nie zrozumiano dotychczas, że sprawa granic państwowych w Europie jest rozstrzygnięta ostatecznie i bezpowrotnie, rząd radziecki musi ponowić ostrzeżenie gdyby NRF spróbowała targnąć się na granice NRD, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Czechosłowacji lub jakiegokolwiek innego państwa socjalistycznego, Związek Radziecki uznałby to za zamach na swoje własne granice z wszystkimi wypływającymi z tego konsekwencjami".

j.m.

Ponieważ pamięć ludzka jest zawodna, czas ograniczony, a zainteresowanie dla spraw gospodarczych duże, tym którzy by chcieli w skróconym trybie zrobić ekonomiczny bilans okresu 1961 — 1965, proponujemy

5 minut o 5-latce

Zaczynamy od inwestycji. W pięcioleciu, które właśnie skończyliśmy na mapie przemysłowej Polski, m. in. przybyły następujące

nowe adresy

ŚLĄSK: pięć kopalni węgla kamiennego, wśród nich uruchomiona na ostatnią Barbarkę kopalnia Moszczenica w ROW-ie
TUROSZÓW: kopalnia węgla brunatnego Turów II i elektrownia o mocy 1400 MW, jedna z największych w Europie opartych na tym surowcu
ZAGŁĘBIE KONIŃSKIE: dwie kopalnie węgla brunatnego (Pątnów i Adamów) plus elektrownie.
PŁOCK: rafineria wraz z rurociągiem „Przyjaźń"
PUŁAWY: I ciąg Fabryki Amoniaku Syntetycznego
GDYNIA: suchy dok w stoczni im. Komuny Paryskiej
POZNAŃ: Fabryka Łożysk Tocznych
ŁÓDŹ: Anilana, Fabryka Transformatorów i Aparatury Trakcyjnej
TORUŃ: Elana, Przędzalnia Wełny Czesankowej
SANDOMIERZ: Huta Szkła Okiennego
BIEGONICE: Zakład Elektrod Węglowych
WERBKOWICE: wielka cukrownia.

Przybyło nam również 6 zakładów przemysłu odzieżowego, 7 dużych chłodni składowych, 2 cementownie, 4 wytwórnie płyt październiowych itd. W sumie Polska wzbogaciła się o 370 wielkich obiektów i oddziałów produkcyjnych.

Jak wzrastała produkcja przemysłowa?

W ciągu 5 lat wytwórczość przemysłu zwiększyła się o 52 proc., czyli że tempo rozwojowe było co najmniej 2-krotnie szybsze od przeciętnego w krajach zachodnioeuropejskich.

Najwyższą dynamikę osiągnął przemysł maszynowy (wzrost o 96 proc.) i chemiczny (wzrost o 93 proc.). Niemniej zarysowały się pewne dysproporcje. Wyniki produkcji artykułów konsumpcyjnych kształtują się mniej korzystnie — wzrost o 33,5 proc.

3 lata chude i 2 lata tłuste

miało rolnictwo: niesprzyjające warunki atmosferyczne dokuczyły szczególnie w roku 1962 — w roku posuchy. Tłuste były natomiast lata 1961 i 1965.

W sumie produkcja rolna w stosunku do 1960 r. wzrosła o 14 proc. Jest to dużo, choć mniej niż przewidywał plan — inna rzecz, że dość wygórowany.

Ofensywa eksportowa

W bieżącym pięcioleciu średnioroczne obroty handlu zagranicznego wzrastały

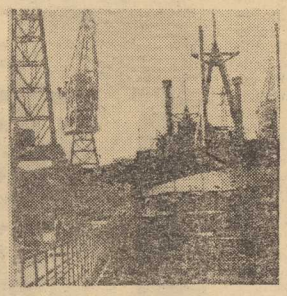

Suchy dok w Gdyni

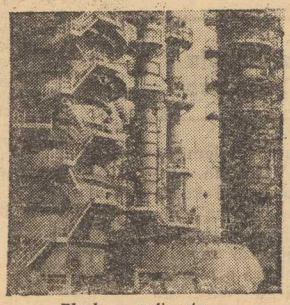

Płock — rafineria

szybciej niż kiedykolwiek (o 9,4 proc.). Nie mniejszym osiągnięciem są zmiany w strukturze wywozu. Coraz poważniejsze miejsce zajmują w nim maszyny i urządzenia (32,4 proc.) oraz artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego (12,4 proc.) przy jednoczesnym ograniczaniu roli eksportu paliw, surowców i materiałów.

Od wyników gospodarki ogólnokrajowej zależą osiągnięcia gospodarki poszczególnych obywateli. Pierwszoplanowe miejsce zajmują oczywiście

nasze płace.

A oto jak zmieniała się struktura płac: w 1960 r. ponad 15 proc. zatrudnionych w uspołecznionej gospodarce zarabiało mniej niż 1000 zł miesięcznie. W 1964 r. odsetek ten zmniejszył się do 9 proc. W 1960 r. prawie co drugi zatrudniony zarabiał mniej niż 1500 zł miesięcznie — w 1964 r. mniej niż co trzeci. (Za rok 1965 brak jeszcze pełnych danych).

Zwiększyła się natomiast liczba pracowników zarabiających powyżej 3000 zł miesięcznie z 400 do 900 tys. osób, w tym jest ponad pół miliona pracowników fizycznych.

Jednocześnie wysokość bieżących świadczeń państwa, na zasiłki, renty, usługi socjalno-kulturalne itd. osiąga obecnie na jednego zatrudnionego przeciętnie ok. 740 zł, nie licząc nakładów państwa na budowę szkół, szpitali itp.

Małe mieszkanko

...oczywiście niekoniecznie na Marienszlacie, zdobyło w tej 5-latce ok. 610 tys. rodzin. W stosunku do naszych możliwości jest to dużo w stosunku do potrzeb, niestety, ciągle jeszcze za mało...

Frania, Edyta i czar kółek

Pełniejsze nasycenie potrzeb — przynajmniej pod względem ilościowym, nastąpiło w zakresie wielu artykułów użytku trwałego: Na 1000 mieszkańców przypadało

	w 1960	wg NPG w 1965
radioaparatów	155	196
telewizorów	14	74
pralek	49	129
lodówek	5	28
samochodów	3	6,6
motocykli i skuterów	26	46

I na zakończenie jeszcze kilka słów na temat:

menu.

Jeśli chodzi o nasz stół, główne zmiany dotyczą spożycia dwóch artykułów i ich przetworów: w 1960 r., statystyczny Polak zjadał rocznie 42,5 kg mięsa i ok. 28 kg cukru, w roku 1965 około 47,5 kg mięsa i ponad 35 kg cukru.

Wreszcie jeszcze jedno znamienne porównanie. W 1960 r. przeciętnie przypadało na obywatela 113 g kawy, w 1965 r. blisko 250 g. Ale to chyba należy już zapisać nie tyle na konto przemian ekonomicznych, ile na konto towarzyszących im przeobrażeń obyczajowych.

(Opr. F. B.)

POLSKA 1965 ✱ POLOGNE 1965 ✱ POLAND 1965 ✱ POLEN 1965

Z dziennika podróży po Jugosławii (1)

Belgrad widziany z szesnastego piętra

Korespondencja własna „Kuriera"

W Jugosławii byłem po raz pierwszy. Jak to normalnie bywa, przed każdą dziennikarską „rajzą" do nowego kraju — człowiek pragnie się jeszcze na miejscu jak najwięcej o nim dowiedzieć. Sięga więc do wszystkich dostępnych mu źródeł: encyklopedii, własnego domowego archiwum, publikacji wydanych na temat danego kraju, korespondencji w różnych gazetach i tygodnikach. Przed samym wyjazdem odwiedziłem jeszcze znajomych w Ambasadzie Jugosławii, aby u nich „zasięgnąć języka". Tak uzbrojony, byłem przekonany, że nic mnie w tym kraju nie zadziwi i nie zaskoczy.

Skłonny byłem nawet uwierzyć koledze po piórze z „Życia Warszawy", który jedną ze swych korespondencji ochrzcił tytułem „Jugosławii nie trzeba odkrywać". Złudny to był jednak tytuł. Jugosławię trzeba na pewno odkrywać. O tym przeuroczym kraju nie można naprawdę wiele powiedzieć, jeżeli się go nie odwiedziło. Ale zacznijmy od początku. Od pierwszego do ostatniego dnia pobytu w tym kraju. Notatki, które zawarte są w kilku grubych notesach, posłużą mi w przedstawieniu Czytelnikom dnia dzisiejszego tego zaprzyjaźnionego z nami i niezwykle interesującego kraju.

6
XI
1965

Okazuje się, że świat jest jednak bardzo mały. Na warszawskim lotnisku na Okęciu spotykam wielu znajomych. Tadka Balina, kiedyś przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZMP w Szczecinie, dziś pracownika jednej z central handlu zagranicznego. Udaje się do Sztokholmu. Do Belgradu razem ze mną tym samym samolotem lecą: doc. dr Andrzej Lewandowski i prof. Marian Żychowski, przed laty moi wykładowcy w czasie warszawskich studiów. Mają w Belgradzie i kilku innych miastach wykłady w wyższych szkołach nauk politycznych. Ostatnia kawa i koniak za polskie złotówki i już wezwanie do wyjścia na pas startowy. Odlot utrzymany w planie, sprzyja nam bowiem piękna słoneczna pogoda.

Blisko godzinny postój tranzytowy na lotnisku w Budapeszcie też nie obył się bez spotkania znajomych. Przypadkowo spotkaliśmy tu radcę Ambasady PRL, Jerzego Zielińskiego, byłego przewodniczącego Prezydium MRN, który prosił, aby nisko pokłonić się Szczecinowi i pozdrowić jego sympatycznych mieszkańców, co z przyjemnością czynię. Z Warszawy wylecieliśmy o godz. 7.45 a już od godz. 12.05 znaleźliśmy się na belgradzkim lotnisku.

Z okien 16 piętra piękna panorama.

Wiedziałem, że stolica Jugosławii zafundowała sobie nowy port lotniczy. Nie sądziłem jednak, że będzie to szczyt nowoczesności. Po wyjściu z samolotu oczom ukazuje się kompleks śnieżno-białych budynków. Dominuje aluminium i szkło. Obładowany dosyć pokaźnym bagażem (wiadomo — prezenty!) zbliżam się do szklanych drzwi z zamiarem pchnięcia ich nogą. Jakież było jednak moje zdziwienie, kiedy na trzy metry przed wejściem drzwi jakby na rozkaz same uchyliły swoich podwoi. Okazuje się, że rozkaz rzeczywiście był. Rozkaz fotokomórki.

Port lotniczy w Belgradzie przypomina swoją sylwetką tak często prezentowane w naszych magazynach ilustrowanych cuda architektury z nowej Brazylii. Lekkość architektury belgradzkiego lotniska nie stanowi jednak celu samego w sobie. Wewnątrz urządzenia funkcjonalne są przystosowane do maksymalnego ułatwienia życia pasażerom. Sale odpraw paszportowych i celnych, hala główna, restauracja, kawiarnia, bar, rozliczne kioski sprzedaży — wszystko wykonano z myślą o wygodzie pasażerów. Sam akt odprawy odbywa się w błyskawicznym tempie. Prawie żadnych formalności, żadnych deklaracji celnych i zaglądania do bagażu.

Jest ten port wizytówką Belgradu bardzo przekonywającą i zachęcającą. Wynika to z pewnością z funkcji, jakie w kraju nastawionym na masową turystykę zagraniczną ma spełniać. Do Belgradu przylatują bowiem samoloty niemal ze wszystkich stolic świata, bądź to docelowo, bądź też tranzytem. Nowy port, dzięki długiemu pasowi startowemu oraz nowoczesnym urządzeniom sygnalizacyjnym, jest przygotowany do przyjmowania największych pasażerskich samolotów świata. Trzeba powiedzieć, że gotowość ta jest skrupulatnie wykorzystywana.

W hali głównej czeka na mnie mój trzydniowy gospodarz i cicerone po Belgradzie — Józef Drukier, belgradzki kierownik oddziału redakcji „Oslobodenje" w Sarajewie, której to gazety będę przez dwa tygodnie gościem. Jedziemy do hotelu przez Nowy Belgrad, o którym za chwilę. Zainstalowano mnie w nowoczesnym 16-piętrowym hotelu „Slavija", na szesnastym piętrze z pięknym widokiem na panoramę Nowego Belgradu. Z okien pokoju rozpościera się niepowtarzalny widok na sylwetę części starego i przede wszystkim Nowego Belgradu. Jak żyletka sterczy z dala wysmukła sylweta 23-piętrowego gmachu wieżowca, siedziby Komitetu Centralnego Związku Komunistów Jugosławii.

Po obiedzie wyruszamy na zwiedzanie miasta. Pogoda jest śliczna. Trzeba zamienić jesienną „dyplomatkę" na płaszcz ortalionowy, a także zostawić w hotelu przezornie zabrany pulower. Po drodze J. Drukier kreśli mi ciekawą historię tego dzisiaj 900-tysięcznego miasta. A historia to niezmiernie zajmująca.

Chyba mało które miasto doświadczało w swojej historii tylu ciosów, co dzisiejsza stolica Jugosławii i Serbii jednocześnie. Kronikarze miasta obliczyli, że w dziejach, liczących ponad dwa tysiące lat, było ono niszczone co najmniej czterdzieści razy i tyleż razy powracało do życia. Trudno chyba w historii znaleźć inne miasto tak często zmieniające swych gospodarzy. Gospodarzyli więc tutaj Celtowie i Rzymianie, bizantyjscy władcy i Awarowie, Sarmaci i Hunnowie, carowie bułgarscy i królowie węgierscy. Przez trzy wieki panoszyli się tutaj także Turcy.

...jak żyletka sterczy z dala sylweta 23-piętrowego gmachu...

Jedziemy na prawy brzeg Sawy. Po drodze mijamy prawdziwą mozaikę architektoniczną. W centrum starego Belgradu stare, secesyjne kamieniczki krzyżują się z gmachami o aluminiowych fasadach. Inaczej jest już za mostem. Mostem, notabene, supernowoczesnym z pięknymi estakadami. Wkraczamy w krainę wysmukłych sylwet wieżowców, zwanych tu popularnie „soliterami". Mieszka tutaj już dzisiaj ponad 100 tysięcy mieszkańców, a do 1970 roku Nowy Belgrad będzie liczyć ćwierć miliona mieszkańców. Tutaj także znajdują się gmachy licznych instytucji publicznych i kulturalnych między innymi rzeczony już gmach KC ZKJ gmach Związkowej Rady Wykonawczej (rządu Jugosławii), gmach Galerii Nowoczesnej, szkoły, kina, domy kultury itp.

Nowy Belgrad powstał stosunkowo niedawno. Przedtem starano się leczyć rany zadane przez wojnę w starym siedlisku stolicy. Stąd właśnie ta pewnego rodzaju jego pstrokacizna architektoniczna. Początkowo bano się jednak wykraczać poza drugą stronę Sawy. Piaszczyste i błotniste tereny po drugiej stronie rzeki niezbyt zachęcały do ryzykownego kroku przejścia tu z wysokościowym budownictwem, bo przecież takie są wymogi nowej epoki.

W odwiecznej walce człowieka z przyrodą zwyciężył jednak człowiek. Urbaniści i architekci belgradzcy przekroczyli jednak brzeg rzeki. Zanim przystąpiono do budowy, nawieziono na ten ogromny nowy teren kilkumetrową warstwę gruzu, piasku i ziemi. Wszystkie domy tu wznoszone oparte są na głęboko wbitych betonowych palach. I tak wyrósł Nowy Belgrad — miasto na wskroś nowoczesne, zaplanowane z rozmachem i odwagą. Miasto rośnie nadal i będzie jeszcze chyba długo rosło. Nieprzypadkowo bowiem nowy port lotniczy został zlokalizowany o 15 km od centrum miasta. Chodziło zapewne o zabezpieczenie nowych terenów budowlanych.

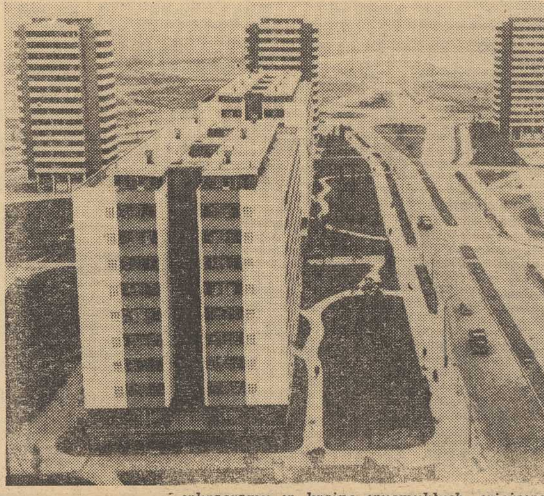

...wkraczamy w krainę wysmukłych wieżowców...

Koncepcja budowy miasta po drugiej stronie Sawy posiada jeszcze jeden istotny aspekt. Na lewym jej brzegu kończy się bowiem granica Serbii. Przekraczając ten brzeg, przerzucono niejako polityczny most między Serbią i innymi republikami, podkreślając w ten sposób rangę Belgradu jako stolicy całej Federacji. Zresztą Belgrad przez narodowościową strukturę swych mieszkańców taką stolicą jest rzeczywiście. Oprócz Serbów mieszka bowiem w Belgradzie: 35 tys. Chorwatów, ponad 13 tys. Macedończyków, blisko 20 tys. Czarnogórców, 10 tys. Słoweńców oraz kilkanaście tysięcy Albańczyków, Węgrów, Rumunów i Turków.

Belgrad jest dzisiaj potężnym centrum przemysłowym i kulturalno - naukowym Jugosławii. Potężnie został po wojnie rozbudowany przemysł. Sam fakt, iż po wyzwoleniu Belgrad liczył 320 tys., a dzisiaj — ponad 900 tysięcy, musi być tego wymownym dowodem. Belgrad produkuje przede wszystkim kombajny rolnicze różnych typów, traktory, samochody ciężarowe, silniki wysokoprężne, silniki do samochodów osobowych, aparaty elektroniczne. [illegible] znajdują się wielkie zakłady chemiczne i farmaceutyczne, odzieżowe, obuwnicze, konfekcyjne, a także stale rozbudowujący się przemysł rolno-spożywczy.

Stolica Jugosławii reprezentuje obecnie również największy ośrodek uniwersytecki w kraju, sponad 50 tys. studentów, podczas gdy w 1945 roku było ich 14 tys. Stąd wyszła już nowa inteligencja; ponad 55 tys. fachowców z dyplomami uniwersyteckimi w kieszeni.

Wieczór jest jednak w Belgradzie chłodny. Trzeba ponownie przeprosić się z „dyplomatką". Mój cicerone zaprasza do „Eskadarlji" informując, że jest to restauracja z narodowym programem rozrywkowym. Uprzedzono mnie jeszcze w Warszawie, że nie wolno nie przyjąć takiego zaproszenia na rzecz bardziej nowoczesnych, utrzymanych w zachodnio-europejskim stylu nocnych lokali, których jest tu zatrzęsienie. Idę więc pokornie, nie za wiele sobie obiecując.

Moje obiekcje jednak zawodzą. Po pierwsze dlatego, że spotykam u moich znajomych z samolotu w gronie pracowników Naukowych z Wyższej Szkoły Nauk Politycznych, którzy nas z miejsca „poderwali" do swojego stolika. I po drugie — z powodu atmosfery i programu w samym lokalu. Utrzymany w narodowym serbskim stylu z serbsko-cygańską muzyką i takimiż pieśniami z wyraźnymi tradycjami orientalnego folkloru — „Eskadarlja" jest rzeczywiście wizytówką Belgradu. Później, przy innych jeszcze licznych okazjach, przyjdzie mi skonstatować, że Jugosłowianie — w przeciwieństwie np. do nas — są ogromnie przywiązani do swoich narodowych tradycji i do swojej ludowej kultury. Bardziej im to odpowiada, niż wpychający się tutaj drzwiami i oknami i przeznaczony przede wszystkim dla turystów zagranicznych zachodnio-europejski blichtr muzyczny i rozrywkowy.

Kilkugodzinny pobyt w „Eskadarlji", naprawdę niekłamanie interesujący program artystyczny złączony z serdecznością, gościnnością i hojnością kieszeni gospodarzy oraz późniejsze wypady porównawcze do tzw. nowoczesnych lokali. w pełni rozwiały moje początkowe obiekcje do narodowych restauracji.

Zdzisław Czapliński

Foto: Archiwum

(ciąg dalszy nastąpi)

Z KIM I GDZIE SPĘDZI PAN(i) TĘ NOC...?

Sylwester! Któż nie marzy o tym, aby był uroczy, szampański, szalowy? Przygotowania do niego są już na pewno ukończone, my też w błyskawicznym tempie zakończyliśmy naszą sylwestrową ankietę. Z kim i gdzie spędzi Pan(i) tę noc? Takie i inne jeszcze niedyskretne pytania zadawaliśmy naszym rozmówcom. Z niektórymi z Was rozmawialiśmy telefonicznie, z innymi osobiście, a z wszystkimi postaramy się spotkać dziś tam, gdzie zgodnie z zapowiedzią będziecie żegnali Stary i witali Nowy Rok. Zatem do zobaczenia!

* * *

W APTECE przy ul. Wielkiej o chwilę rozmowy prosimy mgr IZABELLĘ LEWORSKĄ.

— Nie ma mowy o tym, aby ten tradycyjny wieczór spędzać w domu — mówi p. Izabella. — Jak rokrocznie, tak i dziś z mężem i w gronie przyjaciół będziemy się bawić w „Kontrastach".

— Czy możemy się dowiedzieć, jakie fryzury obowiązują na dzisiejszą noc?

— Takie, w jakich kobietom jest do twarzy. Moja to stylizowany „Beatles".

* * *

— JAK PANI wyobraża sobie noworoczny toast w sylwestrową noc?

— Będę tańczyła sentymentalne tango z nieznanym mi jeszcze, przystojnym partnerem. Potem dzwony wybiją północ, wychylimy kielich szampana, złożymy sobie piękne życzenia i... zabawa potoczy się dalej.

— A gdzie ta romantyczna przygoda będzie miała miejsce?

— To ma być dla mnie niespodzianką. Wiem tylko, że o godz. 20 przyjdzie po mnie mój kolega ze studiów i zaprowadzi w nieznane. Ale jeżeli mamy się spotkać na balu z „Kurierem", to o godz. 21 zawiadomię, dokąd się wybieramy.

Nasza rozmówczyni — miła studentka PAM zdradziła nam tylko imię: BARBARA. Reszty dowiemy się już za parę godzin. Czekamy na zapowiedziany telefon.

* * *

— Z KIM I GDZIE spędzi pan tę noc? — pytam dr ZBIGNIEWA OPALKO.

Jeżeli takie pytanie nieprzygotowanemu mężczyźnie zada znienacka kobieta, to efekt będzie zawsze taki, jakiego właśnie jestem świadkiem. Mój rozmówca jest zaskoczony i zmieszany.

— Na pewno sądzi, że to jest z mojej strony propozycja — myślę z satysfakcją i nie wyprowadzam go na razie z błędu.

— Chyba w domu — mówi wreszcie dr Opalko.

— Nie może pan mi zepsuć ankiety — protestuję. — Musi pan się wybrać do „Medicusa".

Mój rozmówca wydaje się być ogromnie ucieszony.

— Że też o tym nie pomyślałem...

— Pana plany i marzenia na rok 1966?

— Unikam marzeń. Będzie co los da. Szczęścia nie można wywoływać jak wilka z lasu, można je natomiast zapeszyć.

* * *

PRZY WIELKIM piecu Szczecińskiej Huty zastajemy kierownika zmiany JANA MAZURA i trzech garowych: STANISŁAWA TOKARSKIEGO, MARIANA NASTERNAKA i JANA KACZMARKA. Właśnie wiercą otwór spustowy, po chwili z pieca tryska rozżarzona surówka.

— Tak samo będzie właśnie i na Sylwestra — śmieje się Jan Mazur. — Właściwie moja zmiana pracować będzie tego dnia od godziny 8, więc na upartego moglibyśmy gdzieś wyskoczyć na zabawę. Ale wyobraża sobie pani, jacy bylibyśmy na drugi dzień? Przy wielkim piecu trzeba być zawsze, jak to się mówi „na chodzie". Nie ma mowy abyśmy do pracy przyszli po kilku głębszych.

Surówka płynie gorącym strumieniem — to chwila wytchnienia dla garowych. Nie przeszkadzam. Życzę całej zmianie „Dosiego roku". Nie zapomnimy w noc sylwestrową o trzech garowych i ich brygadziście. Wypijemy za pomyślny rok dla szczecińskich hutników.

* * *

Prawnik Okręgowej Komisji Arbitrażowej p. BOGUSŁAWA NADGRODKIEWICZ Nowy Rok powita na „prywatce".

— Mamy z mężem już dosyć zatłoczonych sal balowych. Od kilku lat spędzamy Sylwestra w klubach lub lokalach rozrywkowych. Dlatego z przyjemnością czekamy na coś innego. Spotkamy się z gronem znajomych, a będzie nas 30 osób, w obszernych prywatnych „salach balowych" na Pogodnie. Sylwestra łączymy z imieninami. Zgodnie z obowiązującą modą, będę w sukni z koronki.

— Życzymy przyjemnej zabawy. A o północy zapukamy do okna.

* * *

W ZARZĄDZIE PORTU na Nabrzeżu Starówka o chwilę rozmowy poprosiliśmy starszego brygadzistę BOLESŁAWA SIBONIA.

— Sylwestra spędzam w domu z żoną i dzieciakami. Żona na pewno coś tam przyszykuje. Rok 1965 upłynął mi tak szybko, że ani się obejrzałem, a oto już się kończy. Był to dla mnie ważny i pracowity rok. Właśnie kończę 7 klasę szkoły podstawowej — mówi p. Bolesław. — Córka skończyła szkołę przysposobienia zawodowego i już pracuje, więc było nam w tym roku lżej materialnie. Syn zdał egzamin do Liceum Ogólnokształcącego, to była wielka radość w domu. Pięcioro dzieciaków i jak dotychczas wszystkie dobrze się spisują. To radość dla nas rodziców.

* * *

— Kłopotliwe pytania — skarży się dyr. ZYGMUNT DĄBROWSKI. — No bo nawet na przysłowiowe 5 minut przed godziną 12 jeszcze nie wiem, gdzie będę „sylwestrował". Zjechała mi do domu rodzinka, więc chyba powitamy Nowy Rok w rodzinnym gronie. Wypijemy tradycyjną lampkę szampana lub innego szlachetnego trunku i... zagramy kilka roberków.

— To już zupełnie nietypowe...

— Co zrobić. Kilka lat z rzędu podobnie upływały mi Sylwestry. Nawet planowane w tym roku „Andrzejki" też jakoś nie „wyszły".

— Ale wolno panu trochę pomarzyć. Jaki więc zgodnie z marzeniami miałby być tegoroczny Sylwester?

— Chciałbym poszaleć trochę w „Kaskadzie" lub w Zamku. Żeby była dobra orkiestra, przyjemna atmosfera, a przy mnie jakaś miła pani. Oczywiście, jako partnerka do tańca...

— Mam tak napisać? A co na to żona?

— To jest wyjątkowa noc i jak sama pani powiedziała, mężczyzna może chyba trochę pomarzyć. Ponadto mam ogromnie wyrozumiałą małżonkę. Na pewno przymknęłaby oczy na — w gruncie rzeczy, niewinne sylwestrowe igraszki.

* * *

W ZAKŁADACH Przemysłu Odzieżowego „Odra" w hali produkcyjnej, „normalny" szum maszyn. Praca będzie tu trwała i w Sylwestra, ale jedna z pracownic p. JADWIGA SAWARZYŃSKA już „swoje odpracowała" i dlatego spędzi tę noc z mężem na balu w Politechnice przy ul. Mickiewicza.

— Mam już suknię, złoty brokat, wprawdzie z tamtego roku, ale trochę ją przystosowałam do tegorocznej mody — zwierza się pani Jadwiga. — A tak w ogóle, to rok 1965 nie był dla nas najgorszy. Lubię swoją pracę, zarabiam nieźle.

— A życzenia na 1966 rok?

Żeby nie był gorszy od tego, który właśnie mija. I żeby mąż trochę więcej niż dotychczas pomagał mi w domowym gospodarstwie, to przecież takie ważne dla pracującej kobiety.

* * *

PRZY TELEFONIE mamy p. GRZEGORZA WEBERA z Wojewódzkiego Ośrodka Informacji Naukowo-Technicznej.

— Sylwester? Z żoną na balu organizowanym przez Prezydium DRN Pogodno w gmachu Politechniki przy ul. Mickiewicza.

— W jakiej sukni będzie małżonka?

Chwila zastanowienia.

— To jest trzymane przede mną w tajemnicy. Ale wie pani, powiem tak po męsku. Nie ważne co z wierzchu...

— Czy spełniły się pana zamiary i plany na rok 1965?

— Tak i to całej rodziny. Moje co do pracy magisterskiej. Żony, jeżeli chodzi o zaliczenie III roku studiów, starszej córy co do promocji do XI klasy i młodszej, która pomyślnie zdała do Liceum. A dziś chciałbym, aby na balowej sali panowała miła, swojska atmosfera, żeby była dobra orkiestra, nie za dużo alkoholu.

— Wobec tego skonfrontujemy te marzenia z rzeczywistością i wypijemy tradycyjną lampkę wina. Do zobaczenia.

Niedyskretne pytania paniom zadawał

Andrzej Zboroń *a panom* Halina Sochacka

TAJEMNICE WAGONÓW • SYPIALNYCH

W wigilię Sylwestra spotkali się trzej przyjaciele, konduktorzy wagonów sypialnych „Warsu" od przeszło piętnastu lat. Jak przy takiej okazji bywa, odżyły wspomnienia...

— Ileż to już Sylwestrów spędziliśmy w pociągu? Pamiętasz, jak to w Gdyni, w Nowy Rok o świcie, przybiegłeś do mnie, żeby gdzieś pożyczyć buty dla pasażera? To były właśnie skutki Sylwestra. Jak zwykle w ten wieczór podróżni nie kładli się spać przed północą. Każdy miał własną „piersiówkę", częstował współtowarzyszy. O 12 wygasiłem światła. Wszyscy składali sobie nawzajem życzenia. Trzech pasażerów z jednego przedziału zabawiło przy butelce dłużej, niż pozostali. Jeden z nich jechał do Tczewa, dokąd pociąg przychodzi o 4 rano. Obudziłem go o czasie. Wysiadł. Gdy dojeżdżaliśmy do Gdyni, przyszedł do mnie drugi pasażer z tego samego przedziału. Był wściekły. — Popatrz pan jak ja wyglądam! — Kiwnąłem na gościa i odpowiedziałem: Normalnie. — Spójrz pan na moje nogi! — denerwował się pasażer. — Opuściłem wzrok i ujrzałem jeden but tabaczkowy, a drugi czarny. — I jak ja mogę — lamentował ich posiadacz — w czymś takim zjawić się z pierwszą wizytą w domu narzeczonej?

— Cóż to znaczy wobec przeżycia, jakie miałem w Nowy Rok na trasie do Zakopanego. Do przedziału I klasy wsiada mężczyzna z bardzo przystojną młodą kobietą. Przed samym odjazdem pociągu wpada do wagonu zdyszana niewiasta. — Proszę bilet sypialny. — Niestety komplet. — Ja chcę jechać na miejscu nr 27. — Miejsce to jest zajęte — odpowiadam cierpliwie. — A to łobuz! Nie ruszę się spod drzwi do rana i „nakryję" ich! Proponuję nowo przybyłej kawę, a sam wchodzę do przedziału sąsiadującego z kabiną zagrożonej pary. Po chwili wracam do siebie. Biedna kobieta całą podróż przedrzemała na korytarzu. Rano z „oblężonego" przedziału wyszło... dwóch panów. Jak to się stało?...

Nie usłyszałam odpowiedzi, bo w tym momencie drugi konduktor taktownie zmienił temat.

— Ze spóźnialskimi zawsze są kłopoty. Stoimy na dworcu w Bukareszcie. Podchodzi do mnie trzech zarośniętych brudnych mężczyzn, w niekompletnym stroju, bez marynarek. — Pan Polak? — pytają. — Polak. — Rodaku, niech pan nas ratuje. Wyszliśmy na chwilę na peron i pociąg nam uciekł. Od trzech dni tułamy się po Bukareszcie bez pieniędzy, bez ubrania. — A bilety macie? — Nie. Wszystko zostało w marynarkach, na wieszaku w przedziale... Dałem im przybory do golenia, ręcznik, mydło. Wyszli z łazienki odmienieni. Głodni jesteście? Milczenie było aż nadto wymowne. Na jedno „posiedzenie" zjedli dwa bochenki chleba, kilo kiełbasy, kilka puszek konserw, cały mój sześciodniowy zapas.

Finał tej podróży rozegrał się w Bristolu, dokąd trzech pasażerów bez biletu zaprosiło mnie na wyśmienitą kolację, zresztą już... po zapłaceniu biletów.

...A historie z biletami... Wsiada pasażer, oddaje bilet, kładzie się spać. Rano wchodzę do przedziału. — Wkrótce Żagań, proszę wstawać. — Po co mnie pan budzi, ja tu nie wysiadam. — Pociąg dalej nie idzie. — Jak to? Przecież ja jadę do Zagórza? Do Zagórza? To w przeciwnym kierunku, co najmniej 600 km stąd. Ale ma pan przecież bilet do Żagania... Ach, to roztargnienie!...

— Przyjmuję pasażerów. Podchodzi do mnie mężczyzna elegancko ubrany. — Dyrektor „Warsu", tu wymienia nazwisko, zarezerwował dla mnie bilet. — Niestety nie wiem o niczym, a wagon wypełniony do ostatniego miejsca. — Co? Ja pana nauczę! Dyrektor z pracy pana wyrzuci! — wykrzykuje rozjuszony jegomość. Te pogróżki przerywa właśnie... dyrektor, który przypadkiem słyszał całą rozmowę. — Pan powoływał się na mnie, czym mogę służyć? Jegomość ulatnia się błyskawicznie...

Wspomnień Józefa Stępińskiego, Jana Hajzlera i Zbigniewa Herdliczko

wysłuchała:

Krystyna Szelestowska

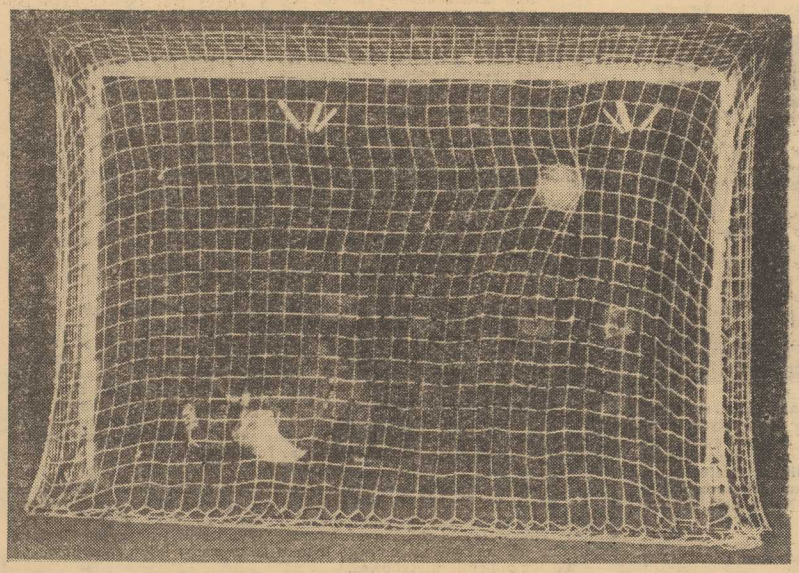

TYLKO, proszę, bez żadnych aluzji (pod adresem piłkarzy). Po prostu ładne zdjęcie.

Foto — CAF

10 pytań na 10-lecie Totalizatora

Miliardy i milionerzy

Mówi dyr. nacz. Z. Boczkowski

— Może na wstępie kilka jubileuszowych danych?

— 1 stycznia 1956 r. rozpoczęło działalność Państwowe Przedsiębiorstwo Totalizator Sportowy. Jeszcze w tym samym miesiącu odbyły się pierwsze zakłady Totalizatora, a od roku 1957 wprowadzono także grę dodatkową: Toto-Lotek. Od tego czasu wpływy za zakłady wyniosły siedem i pół miliarda zł. Połowa tej sumy wróciła do grających w postaci wygranych, a okrągłe trzy miliardy przekazaliśmy na budowę i remonty obiektów sportowych. To jest pewna forma pomocy społeczeństwa dla naszego sportu.

— Ilu ludzi interesuje się Totalizatorem Sportowym?

— Mówiąc w przybliżeniu co tydzień wpływa około 10 milionów zakładów, składanych przez około półtora miliona statystycznych obywateli.

— Czy to jest kosztowne hobby?

— Z naszych obliczeń wynika, że jeden człowiek grający wydaje na tę swoją namiętność rocznie 692 zł. Najwięcej grają mieszkańcy Zielonej Góry — za 874, Lublina — za 773 i Poznania — za 831 zł.

— Jak przedstawiają się te liczby w przeliczeniu na ludność całego kraju?

— Statystyczny mieszkaniec Polski wydaje łącznie na Totalizatora Sportowego i Toto-Lotka 34 zł rocznie.

— Czy to jest dużo, czy mało?

— Możemy dla przykładu porównać z kilkoma krajami. Otóż w podobnej grze mieszkaniec NRD zawiera rocznie 43 zakłady po 50 fenigów, wydając łącznie 21 marek, czyli 101 zł. Statystyczny mieszkaniec NRF wydaje na swego totalizatora 29 marek, czyli 174 zł. Statystyczny Szwed zawiera 62 zakłady po 0,40 korony, czyli wydaje 25 koron, a więc jakieś 115 zł. Sądzę, że te 34 złote na Totka i Totalizatora wydawane rocznie przez statystycznego Polaka nie jest więc zbyt wielką kwotą.

— Kto gra najczęściej: mężczyźni czy kobiety? Starcy czy młodzież?

Zdecydowaną przewagę mają mężczyźni. Prawie wszędzie stanowią ponad 70 procent grających, a w Lubelskiem nawet ponad 80 procent. Najwięcej kobiet gra w województwie gdańskim. Najwięcej grających to ludzie w średnim wieku: od 25 do 50 lat.

— Naszych czytelników zainteresuje zapewne, jak wysokie są najczęściej wygrane?

— W Toto-Lotku mieliśmy już około dwóch tysięcy — jak my ich nazywamy — milionerów. Wygrali oni jednorazowo po milionie złotych lub nieco poniżej. Ponadto padło ponad 61 tys. tzw. zwykłych „piątek", na które wypłacano wygrane od kilku do kilkudziesięciu tysięcy zł, ponad 3,3 mln „czwórek" z wygranymi do 800 zł. W Totalizatorze piłkarskim zanotowaliśmy 8,3 tys. kuponów z 13 trafieniami, 122 tys. kuponów z 12 trafieniami oraz ponad pół miliona z 11 trafieniami.

— Ciekawi nas, kim byli zdobywcy najwyższych wygranych i na co je przeznaczyli?

— Prowadzimy w tym względzie pewne badania socjologiczno-psychologiczne. Zwróciliśmy się z takimi pytaniami do 240 milionerów. Odpowiedzi udzieliło 83. Wśród nich było 57 robotników, 23 inteligentów i 3 rolników. 54 osoby wydały większość wygranej na zakup domku jednorodzinnego lub mieszkania, 27 osób przeznaczyło część wygranej na kupno samochodu, a 6 wydało część tych pieniędzy na wycieczki zagraniczne. Ciekawe, że 34 osoby przeznaczyły pewne kwoty na cele sportowe lub charytatywne, 37 pomogło rodzinie.

— Jaki jest pana prywatny stosunek do gry w Totalizatora i Totka?

— Osobiście, choć sam nie zawsze biorę udział w zakładach, jestem wyznawcą zasady rozsądnej gry, za małą kwotę. Ot takie, dla przyjemności, uchylanie furtki fortunie. Może akurat szczęście się uśmiechnie...

Rozmawiał:
FRANCISZEK SAMBORSKI

Od 11,1 sek. tandemu K-K do 966 km na godzinę Craiga Breedlove'a

Irena i Ronald, czyli o... ROKU SZYBKOŚCI

ROK, KTÓRY ZOSTAWIAMY DZIŚ ZA SOBĄ MIAŁ BYĆ W SPORCIE, JAK SOBIE ZAPEWNE PRZYPOMINACIE, OKRESEM RELAKSU, WYPOCZYNKU I ODPRĘŻENIA PO WIELKICH EMOCJACH ROKU OLIMPIJSKIEGO. A TYMCZASEM STAŁO SIĘ ODWROTNIE — DOKONANO WIELU NIEBYWAŁYCH WYCZYNÓW, PADŁO WIELE FENOMENALNYCH REKORDÓW, A ICH LICZBA I POZIOM ZDUMIAŁY FACHOWCÓW.

A WIĘC W ROKU TYM między innymi „zdublowany" został sam wielki Emil Zatopek, twórca ery swego imienia w biegach długich. Dokonał tego, na czele plejady świetnych długodystansowców, Australijczyk **Ronald Clarke**, który z regularnością zegarka bił światowe rekordy, startując niemal co tydzień i nigdy się nie oszczędzając. Jego rezultaty w porównaniu z najlepszymi czasami Zatopka (na 10 km) dają Australijczykowi na mecie tego fikcyjnego biegu przewagę półtora okrążenia nad Czechosłowakiem... Ale przecież

Clarke, jak się już rzekło, nie jest sam. Jeszcze na dobre nie ochłonęliśmy po prawdziwym „pogromie" rekordów, który sprawił Clarke, a oto już zza jego pleców wyskoczył czarnoskóry **Kipchoge Keino** i odebrał mu prymat na dystansie **5 kilometrów**, wygrywając też niedawno w bezpośrednim pojedynku ze swoim rywalem. Oczywiście nie przeszkodziło to znakomitemu Australijczykowi w osiągnięciu na niezliczonej liczbie list, ankiet i plebiscytów najrozmaitszych agencji czy pism, zaszczytnego miana SPORTOWCA ROKU. Keino nieco za późno rozpoczął swój finisz, ale kto wie czy to nie jemu za rok wręczać będziemy berło, które teraz dzierży Clarke...

JAKBY NA ZASADZIE KONTRASTU drugim wielkim objawieniem światowego sportu stały się dwie młode Polki startujące na **najkrótszych dystansach** biegowych, ów **słynny polski duet „K-K" w którym na pierwszy plan zdecydowanie wysunęła się Irena Kirszenstein ze swoimi rekordowymi rezultatami i, jak twierdzą znawcy przedmiotu, wprost trudnymi do zakreślenia granicami możliwości.** Na temat obu dziewcząt napisano już tak wiele, że pozostaje tylko stwierdzić fakt, iż panna Irena, podobnie jak Clarke wśród mężczyzn, uznana została najlepszą sportsmenką świata w 1965 roku, pod każdym względem zasługując sobie na to miano (co prawda w ankiecie zachodnioniemieckiego ISK, nie wiedzieć czemu uznawanej u nas za „wiodącą", Polkę wyprzedza rekordzistka świata w biegu na 80 m ppł. Irina Press, ale dowodzi to tylko jak niebezpieczne jest czysto mechaniczne podliczanie punktów głosujących, dłające w efekcie bardzo często wypaczony czy wręcz fałszywy obraz).

PODSUMOWANIA, ANKIETY, PORÓWNANIA... Trudno jest sporządzić pełny bilans jednego tylko roku w sporcie, gdyż tak był on bogaty w wydarzenia, że już samo ich wyliczenie, bez wdawania się w szczegóły, zajęłoby zbyt wiele miejsca. Gdyby jednak ktoś zapragnął ująć w jakimś syntetycznym skrócie charakterystyczne cechy minionych 365 dni, gdyby trzeba było ten rok jakoś lapidarnie określić, nie zawahałbym się nazwać go ROKIEM SZYBKOŚCI. I nie tylko dlatego, iż **Craig Breedlove na swoim „Spirit of America" osiągnął 966 kilometrów na godzinę, że polskie sprinterki pobiły wszystkie rekordy świata na krótkich dystansach ze sztafetą włącznie, że „długasy" urywają z rekordowych wyników sekundy i minuty z taką, wydawałoby się łatwością, iż przestajemy się temu dziwić...** I nie dlatego także, iż w każdej dyscyplinie sportu — od piłki nożnej, przez boks i l.a. po ciężary — **powszechną tendencją jest dziś wykonywanie wszystkich czynności wchodzących w skład danej konkurencji jak najszybciej a przy tym precyzyjnie**, co znamionuje nowoczesną technikę... I nie dlatego wreszcie, iż nam ten rok tak szybko zleciał... Myślę, iż nazwa ta należy mu się głównie za to, **ani przez chwilę nie słabnące tempo rozwoju sportu, jego wielkich i pięknych idei** niemal pod wszystkimi stopniami szerokości i długości geograficznej. Za ciągły, nieustanny marsz naprzód, bez żadnych tam „sezonów ulgowych".

MAREK SZYMCZYK

D'Oriola zawieszony

WSKUTEK NIEPOROZUMIEŃ z Francuską Federacją Jeździecką, mistrz olimpijski, jedyny złoty medalista Francji w Tokio, Pierre Jonqueres d'Oriola został zawieszony do 1 stycznia 1966 r. w prawach zawodnika. Mistrz olimpijski, mimo iż jego nadzieje na porozumienie się z Federacją w sprawach spornych, dotyczących przygotowań olimpijskich, zostały zawiedzione, udał się do ośrodka w Font Romeu, ażeby w towarzystwie płk Boyer zorientować się na temat przyszłych instalacji, przewidzianych dla jeźdźców w planie ogólnych przygotowań do Igrzysk w Meksyku.

Wiedeń zabiega o I.O. w 1972 roku

JAKO PIERWSZY KANDYDAT na urządzenie Igrzysk Olimpijskich 1972 mógłby wystąpić Wiedeń. Miasto Wiedeń zawiadomiło Austriacką Radę Państwa, że dwumilionowe miasto ma zamiar zabiegać o przeprowadzenie Igrzysk Letnich 1972, o ile państwo byłoby gotowe ponieść połowę kosztów. Od 1 stycznia 1966 r. Wiedeń może się starać o przeprowadzenie Olimpiady w 1972 r.

Dawn Fraser matką

ZŁOTA MEDALISTKA trzech olimpiad (Melbourne, Rzym, Tokio), zdyskwalifikowana przez swój związek krajowy na 10 lat, australijska pływaczka Dawn Fraser została ostatnio szczęśliwą matką. **„Nauczę moją córeczkę pływać wcześniej niż będzie chodzić"** — powiedziała Fraser.

Ruleta kręci się dla piłki nożnej

W KASYNIE W WENECJI kręcić się będzie ruleta w przyszłości również dla jedenastki AC VENEZIA. Władze państwowe poleciły zarządowi kasyna wpłacenia corocznie pewnego procentu (nie ujawniono ile) ich dochodów na rzecz weneckiego klubu piłki nożnej II ligi. Oprócz tego polecono zarządowi kasyna uczestniczenie w znacznej mierze w kosztach budowy nowego stadionu na wyspie San Giuliano, które go budowa już dawno jest planowana i ma być teraz realizowana. Jest to pierwszy wypadek, aby kasyno gry łożyło na piłkę nożną.

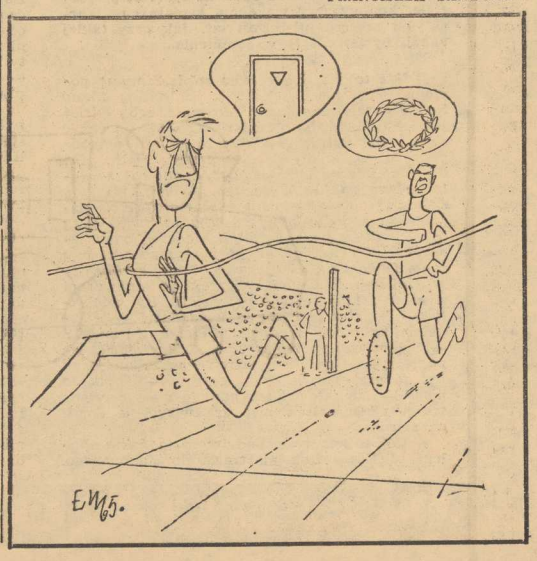

Najnowsza historia Szczecina

Kochajmy STRAŻAKÓW

Szczecińska epopeja strażacka rozpoczęła się z początkiem kwietnia 1945 roku, kiedy miasto jeszcze było hitlerowską twierdzą i gdy gauleiter Schwede depeszował do Hitlera, że — jak we wszystkich poprzednich latach — może on liczyć na wierność Pomorza.

12 kwietnia inspektor pożarnictwa ppłk. St. Pagowski z Poznania zwrócił się do bawiącego tam wówczas pełnomocnika Rządu RP na Okręg Pomorza Zachodniego z pismem, w którym zwracał się z prośbą o włączenie go do grupy operacyjnej celem

„oddania swych skromnych usług w zakresie organizacji bezpieczeństwa pożarowego na terenie tworzącego się województwa szczecińskiego". Dodał przy tym: „Proszę o zgodę, aby mógł jechać ze mną syn mój Janusz lat 16, który byłby mi niewątpliwie pomocny w realizowaniu moich zadań".

Oferta ppłk. Pągowskiego została z miejsca przyjęta i już w drugiej połowie kwietnia działał on w Pile w pierwszej siedzibie władz polskich dla Pomorza Zachodniego. Do jego obowiązków wojewódzkiego inspektora pożarnictwa należało zorganizowanie zabezpieczenia ochrony osiedli i miast przed klęskami pożarów i dlatego, gdy wiadomym staje się w Pile, że obejmujemy władzę w stolicy Pomorza w Szczecinie — nie mogło zabraknąć tam i ppłk. Pagowskiego. Wyjechał on natychmiast z Piły, zwerbował w Bydgoszczy paru ochotników-strażaków i jak mówi kronika: „Historię Miejskiej Straży Pożarnej w Szczecinie zapoczątkował 30 kwietnia 1945 r. przyjazd 3-osobowej grupy bydgoskich strażaków z ppłk. Pagowskim na czele". Było to cztery dni po wyzwoleniu miasta i ustaniu działań bojowych. Miasto płonęło — pożary wybuchały raz po raz wzniecane tajemniczymi rękoma. Wyludnienie miasta sprzyjało dywersji i zbrodniom. Prezydent miasta napisał wówczas:

„Te szczecińskie pożary! Kto je widział, ten nie zapomni tej fali ognia, która rozpętała się nagle, jednocześnie w kilkunastu częściach miasta. Nie był to przypadek. Dziś w nocy ujęto 20 szeregowców SS z II batalionu, ukrywających się w ruinach Starego Miasta, przebranych w cywilne ubrania i podpalających budynki mieszkalne — tak brzmiało zawiadomienie nadesłane przez Komendę Wojenną w dniu 5 maja. Była to zorganizowana akcja, mająca na celu stworzenie dywersji na tyłach frontu..."

Pięciu strażaków-instruktorów nie było w stanie opanować sytuacji, jako że i sprzętu nie było nawet na lekarstwo i przede wszystkim brak było ludzi. W Szczecinie byli jednak wówczas Polacy, byli robotnicy przymusowi wywiezieni do Rzeszy, byli jeńcy wojenni i więźniowie powracający z obozów. I znowu oni, spieszący do rodzinnych domów, widząc możliwość zagłady miasta stanęli do szeregów strażackich. Dwudziestu jeden ochotników byłych niewolników III Rzeszy wzmocniło szeregi pierwszej miejskiej straży pożarnej! W ten sposób 1 maja powstała w Szczecinie pierwsza placówka użyteczności publicznej — Miejska Straż Pożarna w sile 26 ludzi. Wobec klęski pożarów była to kropla w morzu. Prezydent miasta pisał rozpaczliwy meldunek do Piły:

„Proszę o niezwłoczne zarządzenie przysłania obsad straży pożarnej z Poznania i innych miast do Szczecina. Dziś było 21 pożarów, w tym 17 dywersyjnych niemieckich, — według oświadczenia Komendanta Miasta. W tej chwili gasimy podpalony gmach Urzędu Wojewódzkiego (skrzydło północne). Pożar wybuchł w piwnicy — wyraźne podpalenie przez dywersję pomimo posterunków".

Na to wezwanie zawodowa straż pożarna z Poznania — macierzysta jednostka ppłk. Pągowskiego — zorganizowała i wysłała do Szczecina 18-osobową grupę strażaków, którymi dowodził sierż. St. Dobieżyński. Jednocześnie do Szczecina przybył inspektor pożarnictwa z Poznania ppłk. Busza i on właśnie objął dowództwo nad obu grupami: bydgoską i poznańską, tworząc w ten sposób prawie 40-osobową jednostkę strażacką. Kronika mówi o nich, że „pracę ich ponad siły utrudniał brak odpowiedniego sprzętu, szukali go strażacy po fabrykach i domach prywatnych. Ręczne sikawki trochę węża, wiadra, łopaty itd. Prymitywny sprzęt woziła do pożarów klacz „Baśka" ofiarowana na nam przez oddział pożarniczy jednostki radzieckiej, a później pierwszy samochód — trójkołowa „hulajnoga" wyremontowana przez podoficera pożarnictwa Teofila Hutka...

„W dniach od 4 do 8 maja tym przedpotopowym sprzętem ugaszonych zostało 36 pożarów w Szczecinie Strażacy nie tylko walczyli z pożarami, ale dokonali nie byle jakiego wyczynu uporządkowując swoje „gospodarstwo" w taki sposób, że ich zwierzchnik mógł napisać w raporcie: „...dokonałem lustracji I Strażnicy pożarowej miasta Szczecina, obsadzonej już w zupełności przez miejską straż pożarną. Całość aparatury sygnalizacyjnej, warsztaty, telefony i garaże zastałem już w stanie uporządkowanym. Kilka aut jest w montażu, jeden motocykl zdolny do użytku, motopompy częściowo uruchomione, częściowo w remoncie. Wyraziłem swe uznanie ppłk Pagowskiemu i jego oficerowi za istotnie wybitne wyniki pracy w przeciągu tych kilku dni w nieprawdopodobnie ciężkich warunkach..."

Zapał i entuzjazm tej garstki ludzi tworzących dosłownie z niczego podwaliny pod ochronę pożarową miasta przyćmiony został 9 maja wypadkiem, wskutek którego ubył z ich grona dopiero parę dni temu przybyły z Poznania kolega — Teofil Firlik. Sucha lakoniczna notatka z zebrania Zarządu Miejskiego w dniu 9 maja pod feralnym punktem 13 głosiła:

„Firlik zginął na posterunku, 3 ciężko rannych, uznanie dla straży pożarnej. Środki utrzymania przejęła Rzeczpospolita Polska. „Pochować na cmentarzu kościelnym. Ks. proboszcz ustali".

Tyle zwięzła notatka.

Z opowiadań kolegów wyłaniają się dopiero dziś pewne szczegóły. Firlik razem z kolegami jechał samochodem do pożaru. Na samochodzie była ustawiona zwykła motopompa, jako że specjalnych wozów strażackich nie było. Na ulicach miasta samochód uległ katastrofie, spowodowanej pośpiechem. Przewrócony wóz poranił 3 strażaków, a Firlik został uderzony spadającą motopompą i poniósł śmierć na miejscu. Była to pierwsza ofiara szczecińskiego czynu i walki o utrzymanie miasta. Śmierć Firlika stała się dla wielu pionierów symbolem. Zarząd Miejski wydał wówczas chyba jedno z pierwszych polskich ogłoszeń w Szczecinie. Dziwny to afisz, jako że drukowany niemieckimi czcionkami i dlatego napotkałem trudności były z literą „ł", „ż" i „ą". Drukowany niemieckimi czcionkami wzywał na pierwszy manifestacyjny polski pogrzeb w Szczecinie!

Zapytacie, kim był Teofil Firlik? Odpowiedź jest prosta — był to jeden z wielu tych, którzy widzieli swój obowiązek w zagospodarowywaniu i organizowaniu polskości na nowo odzyskanych ziemiach. Firlik, z zawodu stolarz i z upodobań przed wojną strażak ochotniczej straży pożarnej — pochodził ze Swarzędza, gdzie do dziś mieszkają jego żona i córka. W czasie okupacji wysiedlony przez hitlerowców jak wielu poznaniaków znalazł się w Starachowicach w woj. kieleckim, gdzie służył w zakładowej straży pożarnej. Po wyzwoleniu wrócił natychmiast w lutym 1945 r. do Swarzędza, a gdy w końcu kwietnia dowiedział się o wezwaniu strażaków do wyjazdu na Ziemie Odzyskane zgłosił się do ekipy szczecińskiej. Tutaj nie danym mu było długo pracować nad zabezpieczaniem wybranego przez niego miasta przed straszną klęską „czerwonego kura". Śmierć wyrwała go z szeregu kolegów i dziś tylko ulica jego imienia przy III Oddziale Miejskiej Straży Pożarnej przypomina o Teofilu Firliku. Śmierć Firlika tylko na moment zachwiała załogę strażacką w Szczecinie. Nie było zresztą czasu na medytowanie — wprawdzie pożarów było już nieco mniej ,ale z tym prymitywnym sprzętem jaki był nie można było długo działać. Notatka prezydenta miasta z 14 maja mówi nam, że dwa samochody straży pożarnej uzyskano od wojskowych władz radzieckich, a więc można było coraz lepiej organizować zwalczanie pożarów. Problemem jednak nie do pokonania była sprawa wody. 12 maja w basenach przeciwpożarowych miasta nie było już ani kropli wody. Kilkakrotny pożar dzisiejszego budynku Prez. WRN i Muzeum Pomorza Zachodniego gaszono w ten sposób, że szpaler ludzi podawał w wiadrach wodę z Odry. Robiono więc wszystko co było w ludzkiej mocy.

Ponadto na drugim krańcu miasta w dzielnicy niemieckiej powstawały również jednostki straży. Fakty te napawały otuchą, że Szczecin nie spłonie. Jednak między 16 a 19 maja zaszły wypadki, które spowodowały konieczność czasowego opuszczenia miasta przez władze polskie, przeniesione via Stargard do Koszalina.

Rozpoczął się „exodus" władz, urzędów i instytucji. Ostatnimi, którzy opuszczali miasto byli strażacy. Wyjazd ze Szczecina rozbił kolektyw, jaki stworzył się z dwu pierwszych grup. Jedni zaciągnęli się do innych straży pożarnych na terenie Pomorza Zachodniego, drudzy wrócili do domów. Szczecin na nie opuścił tylko Firlik spoczywający na parafialnym cmentarzu. W początkach czerwca 1945 r. w Koszalinie gruchnęła wieść, że wracamy ponownie do Szczecina. Stratacy zameldowali się pierwsi, ale było ich już tylko 18, przeważnie poznaniaków, kolegów Firlika. W sobotę 9 czerwca po południu przybyli na swoje stare miejsce, ale zastali znowu zdemontowane i zdemolowane urządzenia w swej strażnicy. Sytuacja w mieście była już wówczas lepsza. P. Zaremba napisał w dniu 10 czerwca: „Pożarów w mieście już nie zastałem, zewnętrzne objawy wskazują, iż warunki bezpieczeństwa w mieście nieco się polepszyły".

Ponowne zainstalowanie się władz polskich w Szczecinie w czerwcu 1945 r. nie trwało długo. Po „eksmisji" nr 1 nastąpiła „eksmisja" nr 2. Władze polskie i radzieckie nie chciały zadrażniać sytuacji przed przygotowywaną konferencją w Poczdamie i uważały za stosowne wstrzymać, aż do ustalenia i wyjaśnienia, sprawę ostatecznego przejęcia władzy w Szczecinie przez Państwo Polskie. Zarząd miejski opuścił więc Szczecin ponownie, pozostawiając dla osiadłej w nim ludności polskiej tzw. „Komitet Pomocy Polakom", który był właściwie zakamuflowaną formą samorządu miasta. Pozostała też w mieście straż pożarna pod kierownictwem sierż. Dobieżyńskiego. Liczną ta grupa nie była, ale za danie swoje spełniła specjalnie w ochronie śródmieścia. Na skutek braku oficjalnych władz i organów miejskich jak również i niedostatecznego zaludnienia, wybuchały wówczas w Szczecinie różne „dziwne" pożary i to czasem uporczywie w jednym miejscu.

Podpalane były przede wszystkim duże reprezentacyjne budynki miasta. Wystarczy tu wyliczyć, że bankowy budynek przy pl. Żołnierza (dziś KW PZPR) zagrożony był pożarem siedem razy. W czasie jednego pożaru w podziemiach tego gmachu zostało odciętych i zaczadzonych 5 strażaków, których koledzy z narażeniem życia wydobyli na świeże powietrze i odratowali. Meldunek niemieckiej straży pożarnej, działającej w zachodnio-południowej części miasta podawał już 13 czerwca, że dzień wcześniej o godz. 8 rano stwierdzono pożar właśnie w tej tzw. „Sparkasse" i dodawał, że zarzewia ognia nie można było zlikwidować, ponieważ stalowe drzwi były zamknięte, a brak było narzędzi do cięcia stali i masek ochronnych przeciw zatruciu czadem.

Polscy strażacy dawali sobie jednak radę i bez technicznego wyposażenia. Wspomniałem już o niemieckiej straży pożarnej. Istniała ona w niemieckiej dzielnicy miasta i stan jej w połowie czerwca 1945 r. wynosił 89 ludzi. Tak samo jak polska straż miała ona też trudności ze zdobyciem wyposażenia i jej techniczne uzbrojenie było słabe, niemniej jednak w miarę sił walczyła ofiarnie z klęską pożarów. Ciekawe są zachowane meldunki tej straży pożarnej, z których wynika, że ówczesne pożary w Szczecinie nosiły wyraźne cechy podpaleń często z podkładaniem ognia w paru punktach tego samego obiektu. W ciągu czerwca obie straże działały razem przy zwalczaniu pożarów, ratując miasto od większych szkód. Typowym przykładem może być pożar tzw. „czerwonego ratusza" przy ul. Dworcowej, który był też trzykrotnie podpalany. Czwarty pożar wybuchł przed południem 16 czerwca. W płomieniach stanął cały dach i pomieszczenia do drugiego piętra. Walka z pożarem trwała do godziny 14, ale gmachu już nie uratowano. Siły niemieckiej straży pożarnej wysłane do tego pożaru liczyły tylko 15 ludzi, a straż polska nie mogła też wystawić wiele więcej. Z meldunku niemieckiego dowiadujemy się tylko, że straż polska była zmotoryzowana tzn. należy przypuszczać, że chodziło tu o sprzęt mechaniczny.

Czerwiec 1945 r. był dla polskich strażaków niezmiernie ciężki. Kronika miejskiej straży pożarnej opowiada nam, że

„W czerwcu załoga nie wracała często do koszar po kilkadziesiąt godzin jeżdżąc od pożaru do pożaru. Wyżywienie stanowiła kasza, zabarbar a czasami tylko chleb, jak padł gdzieś koń to wówczas było mięso. Panująca epidemia duru brzusznego zabrała wówczas na zawsze ze strażackiej załogi strażaka Tadeusza Bekasa i sanitariusza Stanisława Małka".

W pierwszych dniach lipca 1945 r. wraca do Szczecina jego polski zarząd miejski. Strażacy znowu są wśród swych władz. Od tego czasu następuje szybki i normalny rozwój miejskiej straży pożarnej. 17 lipca obejmuje dowództwo nad nią nowy komendant mjr Dura. Załoga w lipcu ma już nie osiemnastu, a pięćdziesięciu strażaków. Ale nie myślcie, że walka się skończyła. Pożary nie maleją. Rabusie, szabrownicy i inny aspołeczny element zatruwał dalej życie strażakom. We wrześniu 1945 r. podpalono nawet drewniany most kolejowy między dworcem głównym a Gumieńcami. Padły też i dalsze ofiary. Od kul bandy rabunkowej ginie strażak Tadeusz Wójcik i Rudolf Kula. Nieznani sprawcy mordują strażaka Wojciecha Włodarka.

Taki był bilans strat załogi w 1945 roku. Firlik nie pozostał jedyny. A efekty pracy i walki? Od maja do grudnia 1945 roku zlikwidowano 426 pożarów, w tym było 282 podpaleń sabotażowych. Walkę z tymi klęskami prowadziła niewielka grupka ofiarnych ludzi. Oni i ich następcy później w dwudziestu latach istnienia miejskiej straży pożarnej interweniowali w prawie siedmiu tysiącach pożarów.

Pomyślcie drodzy Czytelnicy siedem tysięcy. Szanujmy więc nieustanny ciężki strażacki trud — trud ludzi, którzy nie mają nigdy spokoju. Nie mają go też i dlatego że są wśród nas tacy, którzy chyba z głupoty i niewiedzy zakłócają ich tok służby. Zaczerwienicie się po same uszy, gdy nakoniec Wam powiem, że w dwudziestoleciu drugie siedem tysięcy, to były fałszywe wezwania do pożarów, przysparzane poważnym ludziom przez niepoważnych obywateli naszego gryfiego grodu.

Dr Kazimierz Golczewski

Obywatele!

Jeden z naszej Awongardy strazak **FIRLIK** w wypełnianiu ciezkich obowiazkow padl na posterunku.

Exportacja zwlok ze Straznicy Pozarnej przy ulicy Mönchenstr. do kosciola Farnego sw. Jana odbedzie sie **jutro dnia 11. maja 1945 o godz. 8.**

Uczcijmy jego pamiec tlumnem wzieciem udzialu w pogrzebie dokumentujac tem gotowosc do kazdych czynow ofiarnych w obronie naszego grodu Szczecina.

Szczecin, dnia 10. maja 1945.

INFORMATOR

Gastronomia

31 GRUDNIA

ZAKŁADY gastronomiczne czynne normalnie, z wyjątkiem 10 lokali, w których organizowane są ZABAWY SYLWESTROWE. Są to: Kaskada (restauracja, kawiarnia i klub), Paloma, Kameralna, Żeglarska, Artystyczna, Cafe-Club, Atlantycka, Zamkowa, 13 Muz, Kontrasty. Wymienione lokale otwarte zostaną o g. 20 i czynne będą do g. 6 rano.

1 STYCZNIA

Dyżur pełni 20 zakładów gastronomicznych. Przed południem, o g. 11.30 otwarte zostaną: Staropolanka, Oleńka, Wiosenna, Turystyczna, bary — Gościnny, Wisła, Wiselka oraz kawiarnie — Piast i Rendezvous. Wymienione lokale otwarte będą do g. 20.

Wieczorem, o g. 19 otwarte zostaną następujące lokale: Kaskada, Paloma, Kameralna, Żeglarska, Artystyczna, Cafe-Club, Atlantycka, Zamkowa i 13 Muz. Lokale te czynne będą przez 6—8 godzin.

2 STYCZNIA

Wszystkie zakłady gastronomiczne otwarte będą jak w każdą niedzielę.

„Wars"

Zarówno 31 grudnia jak i 1 stycznia sale restauracyjne i bufety na dworcu Szczecin Gł. Osobowy, prowadzone przez „Wars", czynne będą bez przerwy, przez całą dobę.

Tramwaje i autobusy

31 GRUDNIA

W Sylwestra autobusy i tramwaje będą kursowały normalnie z tą różnicą, że w wozach nocnych będą konduktorzy (normalnie pieniądze za bilet kasuje motorniczy). Aby usprawnić obsługę pasażerów MPK zdecydowało się zatrudnić w tę noc konduktorów. W myśl obowiązującego rozkładu jazdy wozy nocne będą kursowały co 25—35 minut.

1 I 2 STYCZNIA

Autobusy i tramwaje kursują tak jak w każdą niedzielę.

Handel

31 GRUDNIA

Wszystkie sklepy spożywcze i przemysłowe czynne, bez przerwy obiadowej, do g. 18.

1 STYCZNIA

Wszystkie sklepy i kioski — nieczynne.

2 STYCZNIA

Czynne będą tylko sklepy spożywcze prowadzące sprzedaż mleka i pieczywa oraz sklepy dyżurne, jak w każdą niedzielę.

3 STYCZNIA (PONIEDZIAŁEK)

Czas otwarcia wszystkich sklepów przedłuża się o 1 godzinę z wyjątkiem sklepów sprzedających mleko i pieczywo, które zostaną otwarte normalnie.

Sklepy mięsne — nieczynne.

„Delikatesy"

31 GRUDNIA

Wszystkie placówki „Delikatesów" otwarte będą do g. 18, bez przerwy obiadowej.

1 STYCZNIA

Wszystkie zamknięte.

2 STYCZNIA

Przed południem, od g. 10 do 15 otwarty będzie sklep nr 2 przy Al. Jedności Narodowej 47, a od g. 15 do 20 — sklep nr 1 przy Al. Wojska Polskiego.

3 STYCZNIA

Wszystkie sklepy czynne od g. 10.

BAWIMY SIĘ:

SYLWESTER! Tradycja sylwestrowych szaleństw nie ginie w narodzie, więc jak Polska długa i szeroka trwają ostatnie przygotowania do godnego wystąpienia na balu.

Gdzie bawią się szczecinianie?

W „Kaskadzie"

...bal sylwestrowy odbywać się będzie równocześnie na wszystkich kondygnacjach: w restauracji, kawiarni i klubie. Do tańca przygrywają zespoły: Gilberta ZŁOMKO oraz „KON-TIKI", a śpiewają soliści: Danuta SZPARADOWICZ, Krystyna OSTROWSKA i Janusz SULIKOWSKI. Niewątpliwą atrakcją będzie gościnny występ popularnej piosenkarki Heleny MAJDANIEC. Z innych atrakcji wieczoru wymieńmy jeszcze udział w nim czeskiego trio muzycznego „Valotto" oraz zespołu baletowego „Kaskady", który zaprezentuje tańce wschodnie i polskie. W programie artystycznym balu sylwestrowego zaprezentują się także znani artyści Operetki Szczecińskiej: Zygmunt APOSTOL i Krystyna DEMSKA. Jak nas zapewniło kierownictwo „Kaskady" „wystrzałową" oprawę plastyczną balu przygotowuje cały sztab szczecińskich plastyków.

W Kawiarni „Zamkowa"

...podczas balu sylwestrowego powtórzony będzie program artystyczny z „Kaskady". Ponadto przygrywać tu będzie zespół muzyczny pod kierunkiem Emila MARTYNIUKA, a wokalnie zaprezentuje się piosenkarka z NRD — Karin BRANDT. Kierownictwo artystyczne całości obu balów spoczywa w rękach Jerzego Płacheckiego.

Ci, którzy wybierają się na zabawę sylwestrową do „CAFE CLUBU" bawić się będą przy wtórze zespołu muzycznego Jerzego GROCHOWSKIEGO. Solistką wieczoru będzie popularna piosenkarka Irena BYCHOWIEC. W restauracjach „Kameralna" i „Atlantycka" oraz w pozostałych większych lokalach gastronomicznych do tańca grać będą własne zespoły muzyczne.

Do balu sylwestrowego przygotowały się także szczecińskie

kluby

...we wszystkich odbędą się tradycyjne zabawy, a część z nich zapewnia swym gościom dodatkowe atrakcje. W klubie „13 Muz", w którym przywitają Nowy Rok przedstawiciele szczecińskich środowisk twórczych, grać będzie zespół muzyczny Czesława CUPAKA, śpiewać będzie Helena MAJDANIEC.

W KLUBIE Szczecińskich Zakładów Włókien Sztucznych w Żydowcach bawić się będzie w Sylwestra 130 pracowników tego zakładu. Do tańca gra własna orkiestra klubowa „KORDY", a chwile uprzyjemnią występy sekcji wokalnej „LUCYNKI I PAULINKI". Organizatorzy przewidują wiele atrakcji, takich jak konkurs na najpiękniejszą kreację balową, na najlepszą parę taneczną itp.

Zabawę na „sto dwa" zapowiadają również kierownicy klubów: Łączności, Oficerskiego, „Kontrasty", SPBM-1, NOT-u i in.

W Domu Kultury Kolejarza

...grać będzie orkiestra pod kierunkiem Stefana ZIENTALA — śpiewać — refrenistka K. EJSMONT. Wśród wielu atrakcji balu przewiduje się m. in. walc kwiatów, konkursy taneczne, sztuczne ognie oraz występ zagranicznego duetu instrumentalnego. Bal zakończy się tradycyjnym polonezem. Brać marynarska bawić się będzie w Domu Marynarza. Tu do tańca przygrywać będzie grecki zespół studencki wraz z solistami-refrenistami.

Tym, którzy nie wybierają się na sylwestrowe szaleństwa, Wojewódzki Zarząd Kin proponuje powitanie Nowego Roku na licznych

maratonach filmowych

...podczas których wyświetlane będą zestawy filmów muzycznych i komediowych. I tak w kinach „KOSMOS" i „COLOSSEUM" obejrzeć będzie można atrakcyjne filmy: „Kobiety strzeżcie się", „Wspaniały rogacz" i „Pięciu mężów pani Lizy". Zapewne dobrze bawić się będą widzowie na maratonach w pozostałych kinach: „BAŁTYK", „POLONIA", „DELFIN" i „SZMARAGDOWE".

Kino „BAŁTYK" wyświetla filmy: „Kobiety strzeżcie się" — prod. franc.-włoskiej, „Pięciu mężów pani Lizy" — prod. USA i „Dni grozy i śmiechu" — montaż starych filmów z lat 1905—1926, prod. amerykańskiej.

„POLONIA" na maraton sylwestrowy w tym kinie złożą się następujące filmy: „Szukajcie gitary" — komedia muzyczna prod. franc.-włoskiej, „Syn kapitana Błooda" — film przygodowy, kostiumowy prod. franc.-włosko-hiszp., „Mandrin" — dramat prod. franc.-włoskiej.

W kinie „DELFIN" obejrzeć można filmy: „Syn kapitana Błooda", „Wspaniały rogacz" — komedia psychologiczna prod. franc.-włoskiej i „Dni grozy i śmiechu" — montaż filmów z lat 1905—1926, prod. USA.

Kino „SZMARAGDOWE" w Zdrojach wyświetla filmy: „Mandrin" — kostiumowy dramat prod. franc. włoskiej, „Szukajcie gitary" — komedia muzyczna prod. franc.-włoskiej i „Syn kapitana Błooda" — przygodowy, kostiumowy film prod. franc.-włosko-hiszp.

TEATRY SZCZECIŃSKIE zapraszają na spektakle „Incydentu w Vichy" i „Szkoły żon", zaś KLUB MIĘDZYNARODOWEJ KSIĄŻKI I PRASY na kameralny koncert sylwestrowy, który odbędzie się 31 bm. o godz. 18 w siedzibie klubu. W programie specjalnego koncertu utwory kompozytorów: Haendla, Debussy'ego, Ravela, Vivaldiego, i in. Wykonawcami będą: P. Zubrzycka, I. Dołgowa, M. Dudarenko, J. Sternalski.

Jak się należy domyślać, amatorzy bardziej intymnego nastroju uczestniczyć będą w licznych i popularnych „PRYWATKACH", bądź po prostu powitają Nowy Rok w domowym zaciszu przy radiu lub telewizorze. Dla tych ostatnich TV i Polskie Radio przygotowały (patrz program obok) wiele atrakcyjnych pozycji rozrywkowych, które umilą im noc sylwestrową.

Tak więc w Sylwestra każdy powinien znaleźć dla siebie odpowiednią rozrywkę. Życzymy zatem dobrego humoru i szampańskiego nastroju. (Dyl)

Poczta

31 GRUDNIA

Urzędy pocztowe nr 1 przy ul. Bogurodzicy, nr 2 przy ul. Dworcowej, nr 3 przy ul. Pocztowej, nr 4 przy Al. Piastów, nr 5 przy Al. Wyzwolenia, nr 6 przy ul. Mickiewicza, nr 7 przy ul. Strzałowskiej (Golęcino), nr 8 przy ul. Dubois, nr 12 przy ul. Anieli Krzywoń, nr 13 przy ul. Metalowej w Podjuchach, nr 14 na Osiedlu Akademickim i Szczecin 30 na dworcu Szczecin Gł. Osob. — CZYNNE BĘDĄ DO GODZ. 17. Pozostałe urzędy czynne będą o 2 godz. krócej.

1 I 2 STYCZNIA

Czynne będą jedynie urzędy ze służbą oddawczą, a zatem prowadzona tam będzie tylko: sprzedaż znaczków pocztowych, przyjmowanie listów poleconych i zamówień na telefoniczne rozmowy miedzymiastowe, przyjmowanie telegramów, doręczanie telegramów i wezwań do rozmównicy publicznej. Urzędami tymi będą: Szczecin 2, Szczecin 5, Szczecin 6, Szczecin 7, Szczecin 12 i Szczecin 13 (adresy patrz wyżej).

Pozostałe urzędy nieczynne.

Niezależnie od tego we wszystkie dni, przez całą dobę czynny będzie oddział telekomunikacyjny urzędu przy ul. Bogurodzicy. Będzie tu można nadawać telegramy, przekazy telegraficzne, przeprowadzać rozmowy telefoniczne, nadawać listy polecone oraz nabywać znaczki i płatne druki pocztowe.

Fryzjerzy

31 grudnia

WSZYSTKIE zakłady fryzjerskie spółdzielni „Uroda" rozpoczynają pracę o godz. 6 rano i są otwarte do godz. 21.

W dzień Nowego Roku — zakłady są zamknięte, a w niedzielę 2 stycznia, jak w każdą niedzielę — dyżur pełni 5 placówek „Urody".

Jaka będzie ta noc?

Jak informuje nas MORSKIE BIURO PROGNOZ, noc sylwestrowa będzie dość ciepła, z temperaturą ok. 0 stopni C. Przy panującym obecnie dużym zachmurzeniu przewiduje się możliwość opadów śniegu, przechodzących w deszcz.

Pierwszy dzień nowego roku, we wczesnych godzinach rannych upłynie pod znakiem temperatur ujemnych, do —4 stopni C. Lekkie ocieplenie przypadnie na drugi dzień stycznia. Temperatura wzrośnie wówczas do plus 3 stopni C. (dol)

POCIĄGI:

odjeżdżające

SZCZECINIANIE, którzy, korzystając z dwóch dni wolnych od pracy, postanowili wyjechać z naszego miasta, będą mogli skorzystać z pociągów DODATKOWYCH uruchamianych przez PKP w dniu 31 grudnia.

POCIĄG osobowy Szczecin Gł. — WARSZAWA wyjedzie dziś o g. 12.05 (Poznań przyjazd 15.59, Warszawa przyj. 21.00).

POCIĄG pospieszny Szczecin Gł. — RZESZÓW odjedzie dziś o g. 18.50. Oto godziny przyjazdu do stacji znajdujących się na trasie tego pociągu — Poznań g. 22.22, Wrocław — 1.04, Katowice — g. 4.06, Kraków — 5.28. W Rzeszowie pociąg ten jest o g. 8.18.

POCIĄG pospieszny do LUBLINA wyjedzie dziś o g. 21.05, w Lublinie jest on o g. 9.35. Przejeżdża przez stacje — Poznań — g. 0.28, Łódź Chojny — g. 4.48.

Ponadto 2 STYCZNIA 1966 r. ze stacji Szczecin-Turzyn odjedzie dodatkowy pociąg DO KATOWIC. Odjazd o g. 21.58. Przejeżdża on przez Poznań o g. 2.46 i Wrocław — g. 6.36. Przyjazd do Katowic o g. 10.10.

2 i 3 STYCZNIA odjadą też dodatkowe osobowe pociągi DO WARSZAWY. Odjazd ze Szczecina Gł. o g. 20.12, przyjazd do stolicy o g. 5.23.

przyjeżdżające

DODATKOWE POCIĄGI jadące do Szczecina wyjeżdżają:

Z WARSZAWY 31 grudnia, 2 i 3 stycznia o g. 20.05

Z RZESZOWA — 31 grudnia oraz w dniach od 2 do 6 stycznia 1966 r. o g. 16.55 (przyjazd do Szczecina o g. 5.45)

Z LUBLINA — 31 grudnia oraz 2 i 3 stycznia 1966 r. o g. 20, przyjazd do Szczecina g. 8.57

Ponadto przypominamy, że pociąg pospieszny relacji SZCZECIN GŁ. — TORUŃ GŁ. — SZCZECIN GŁ. odchodzący ze Szczecina o g. 5 rano, od dnia 22 grudnia do 3 stycznia 1966 r. kursuje aż do OLSZTYNA GŁ.

Ostatnie pociągnięcia grzebieniem i sylwestrowa fryzura-szał — gotowa

K NOWOROCZNY

Teatry

POLSKI — „Incydent w Vichy" g. 19.30 (piątek, sobota i niedziela); **WSPÓŁCZESNY** — „Szkoła żon" g. 19.30 (piątek, sobota i niedziela); **OPERETKA** — piątek i sobota nieczynna, niedziela — „Czerwony Kapturek" g. 15.

Kina

DELFIN (tel. 468-78) — „Tom Jones" g. 15.30, 18, 20.30 — ang. — od lat 16; maraton g. 23; sobota: „Tom Jones" g. 15.30, 18, 20.30; „Sprawa Niny „B" g. 23 — franc.; niedziela: „Tom Jones" g. 15.30, 18, 20.30; **KOSMOS** (tel. 355—02) — „Syn kapitana Blooda" g. 9, 11.15, 13.30, 16, 18.30, 21 — fr.-wł. — od lat 12 — panoram.; maraton g. 23.30; sobota i niedziela: „Syn kapitana Blooda" g. 9, 11.15, 13.30, 16, 18.30, 21; **COLOSSEUM** (tel. 458-18) — „Szukajcie gitary" g. 16, 18.30, 21 — fr.-wł. — od lat 14 — panoram.; maraton g. 23; sobota i niedziela: „Szukajcie gitary" g. 11.15, 13.30, 16, 18.30, 21 — fr.-wł. — od lat 14; **BAŁTYK** (tel. 733-35) — „Mandrin" g. 10.30, 13, 15.30, 18, — fr.-wł. — od lat 11; Człowiek, który zabił Liberty Valance'a g. 20.30 — prod. USA; maraton g. 23; sobota i niedziela: „Mandrin" g. 10.30, 13, 15.30, 18, 20.30; **POLONIA** (tel. 218-34) — „15-letni kapitan" g. 10, 12; „Miecz i waga" g. 14, 17, 20 — franc. — od lat 16; maraton g. 23; sobota i niedziela: „Miecz i waga" g. 14, 17, 20; **PIONIER** (tel. 475-02) — Sprytny Piotr" g. 13, 15 — bułg. — od lat 9; „Samochodami przez Czarny Ląd" g. 17 — czeski; „Gorąca linia" g. 18.30, 20.30 — pol. — od lat 16 (piątek, sobota i niedziela); **MUZA** (Pomorzany) — nieczynne; sobota i niedziela: „Święta wojna" g. 17, 19 — pol. — od lat 11; **MARS** — „Zbrodnia doskonała" g. 16.30, 18.30, 20.30 — franc. — od lat 16 (piątek); sobota „Gentleman z Epsom" g. 17, 19.15 — fr. — od lat 16 — panoram.; niedziela: g. 16.30, 18.30, 20.30; **PAŁAC MŁODZIEŻY** — „Wyspa tajemnicza" g. 11, 13 — ang. — od lat 12; sobota: „Wyspa tajemnicza" g. 15, 17 — ang. — od lat 12; niedziela: g. 11, 13, 15, 17; **PROMIEŃ** — „Oklahoma" g. 17 — USA — od lat 16; maraton: „W krainie Komanczów" i „Szatan" g. 19.00; sobota i niedziela: „Oklahoma" g. 16, 18.35, 21.10 — USA — od lat 16; **FALA** — nieczynne; sobota: „Nie jedzcie stokrotek" g. 16, 18.20 — USA — od lat 12 — panoram.; niedziela: g. 13, 15.20, 17.40, 20; **ECHO** (Krzekowo) — „Pechowy Sylwester" g. 18, 20 — wł. — od lat 16 (sobota i niedziela); **ŚWIT** (Skolwin) — „Dwa złote colty" g. 17.30 — USA — panoram. — od lat 14; sobota i niedziela o g. 17.30, 19.30; **MEWA** (Żelechowo) — „Niebezpieczna droga" g. 17, 19 — jug. — od lat 9 — panoram. (piątek, sobota i niedziela); **SZMARAGDOWE** (Zdroje) — „Czapajew" g. 17.30, 19.30 — radz. — od lat 12; maraton g. 22.30; sobota i niedziela: „Czapajew" g. 14, 16, 18, 20; **PRZYJAŹŃ** (Dąbie) — „Przeminęło z wiatrem" g. 19 — USA — od lat 12; „Cartouche zbójca" g. 17; sobota „Cartouche zbójca" g. 15, 17; „Ikaria XB-1" g. 19; niedziela „Ikaria XB-1" g. 15, 17, 19; **HUTNIK** (Stołczyn) „Skarb w Srebrnym Jeziorze" g. 17 — jug-NRF — od lat 12 — panoram.; sobota i niedziela: „Trzy kroki po ziemi" g. 17, 19 — od lat 12; **BAJKA** (Police) — „Godzina pąsowej róży" g. 17, 19 — pol. — panoram. — od lat 14 (piątek i sobota); w niedzielę „Lemoniadowy Joe" g. 17, 19 — czeski — od lat 12; **1 MAJ** (Żydowce) — „Upadek Cesarstwa Rzymskiego" g. 16, 19.20 — USA — od lat 12 — panoram.; sobota i niedziela: „Trzy plus dwa" g. 15, 17 — radz. — od lat 12; „Taksówką do Tobruku" g. 19 — franc. — od lat 14; **MARZENIE** (Wielgowo) — nieczynne; sobota i niedziela: „Samson" g. 17, 19 — pol. — od lat 14.

PORANKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

DELFIN — „Królewna i rybak" g. 10, 11.45, 13.30; (sobota i niedziela); **BAŁTYK** — „Roztańczone pantofelki" g. 9.30 (sobota i niedziela); **POLONIA** — „Aza na spacerze" g. 10, 11; „15-letni kapitan" g. 12 (sobota i niedziela); **PIONIER** — „Saba detektyw" g. 10, 11, 12 (sobota i niedziela); **PROMIEŃ** — „Gdzie jest generał" g. 10, 12, 14 (sobota i niedziela); **FALA** — „Cyrk" g. 12 (niedziela); **ECHO** — „Wygrana Hani" g. 16; **SZMARAGDOWE** — „Lody śmietankowe" g. 13 (sobota i niedziela); **HUTNIK** — „Czerwony Kapturek" g. 12 — (sobota i niedziela); **1 MAJ** — „Opiekun ptaków" g. 13 (sobota i niedziela); **MEWA** — „Arlekin" g. 12 (sobota niedziela); **MUZA** — „Kwiat na śniegu" g. 15.30 (sobota i niedziela); **BAJKA** — „Królowa śniegu" g. 11 (sobota i niedziela); **MARZENIE** — „Czarny kot" g. 12 (niedziela); **PRZYJAŹŃ** — „Nie bójcie się tabliczki mnożenia" g. 12 (niedziela); **MARS** — „Czarodziejski miecz" g. 11, 12 (niedziela).

FOTOPLASTYKON — Woj. Pol. 36 — „Współczesny Paryż" g. 10—20.

Kluby

13 MUZ — pl. Żołnierza 2 — bal sylwestrowy g. 21; sobota: czynny od g. 17; dansing g. 20; niedziela: czynny od g. 12: dansing g. 20; NOT — Woj. Pol. 66 — bal sylwestrowy; sobota nieczynny; niedziela: czynny od g. 17; dansing g. 19; TPPR — Woj. Pol. 66 — film „Skrawek ziemi ojczystej" — g. 16, 20 — radz. — od lat 12 (niedziela); SPÓŁDZIELCÓW — Woj. Pol. 20 — bal sylwestrowy g. 21 (piątek).

Wystawy

MUZEUM — Staromłyńska 27 — rzeźba pomorska, sztuka polska XVIII—XX wieku, renesansowe stroje książąt szczecińskich, prezentacja nabytków do galerii malarstwa współczesnego g. 9—15; WAŁY CHROBREGO 3 — wystawy morskie, przyroda, kultura Afryki Zachodniej, z dziejów kowalstwa i monety na Pomorzu Zachodnim, współczesna plastyka marynistyczna, wystawa reprodukcji rysunków holenderskich XVII—XVIII w. g. 9—15; w sobotę muzea nieczynne; w niedzielę czynne od g. 10—16.

Dyżury

SZPITALE

MIEJSKI SZPITAL DZIECIĘCY — św. Wojciecha 7; II KLINIKA CHIR. — Pomorzany; II KLINIKA POŁOŻNICZA — Pomorzany.

SOBOTA

KLINIKA CHIR. DZIECIĘCEJ — Unii Lubelskiej; III KLINIKA CHIR. — Pomorzany; II KLINIKA POŁOŻNICZA — Pomorzany; PRZYCHODNIA DLA MATKI I DZIECKA — św. Wojciecha 7 — g. 17 — 7 rano dnia następnego; PRZYCHODNIA STOMATOLOGICZNA — Al. Piastów 1 — czynna od g. 9—15.

NIEDZIELA

KLINIKA CHIR. DZIECIĘCEJ — Unii Lubelskiej; I KLINIKA CHIR. — Unii Lubelskiej; SZPITAL WOJSKOWY — Oddział Położniczy — Piotra Skargi; PRZYCHODNIA DLA MATKI I DZIECKA — św. Wojciecha 7 — g. 12 — do 7 rano dnia następnego; PRZYCHODNIA STOMATOLOGICZNA — Al. Piastów 1 — g. 9—15.

APTEKI

NR 1 — Jagiellońska 16a — tel. 371-55; NR 5 — Naruszewicza 11 — tel. 201-64; NR 6 — Woj. Pol. 134 — tel. 451-97.

SOBOTA

NR 4 — Woj. Pol. 14 — tel. 352-61; NR 34 — Dubois 1 — tel. 82-41.

NIEDZIELA

NR 7 — 5 Lipca 7 — tel. 443-38; NR 46 — Wielka 17 — tel. 372-75; NR 47 — Al. Wyzwolenia 11 — tel. 422-46.

Telewizja

PROGRAM POLSKI

15.10 Informacje i program dnia, 15.15 Film USA „Skarby króla Salomona", 16.55 Wiadomości dziennika TV, 17 Dla dzieci o książkach „Pan Półka i Spółka", 17.20 „Świat 1965", 18.05 „Noworoczny jarmark", — program filmowy, 19.20 „Niespodzianka na Dobranoc", 19.30 Dziennik TV, 20 Przemówienie noworoczne przewodniczącego Rady Państwa — Edwarda Ochaba, 20.10 Film „Noworoczne życzenia", 20.35 „Przeboje roku 1965", część I, 20.46 „Mikrorebusik", 21.05 Film rozrywkowy „Wieczór w Moulin Rouge", 22 „Przeboje roku 65" — część II, 22.15 „Tokio, taniec i piosenka" — film, 23.43 „Przeboje roku 65" — część III, 24 „Powitanie Nowego Roku", 24.05 „Państwo sobie życzą", 1.05 „Południowe rytmy na Broadway'u", 1.35 „Szmaragdy i mi łość" — film franc. — od lat 16, 3.25 Program na jutro, melodia na DOBRANOC.

SOBOTA

11 Z cyklu „Arcydzieła" — koncert symfoniczny z Berlina, 12.15 Dla dzieci „Poselstwa króla Erambambula", 13.05 Z cyklu „Piórkiem i węglem", 13.30 „Sport roku 1965", 14.35 Sprawozdanie z międzynarodowych zawodów narciarskich, 15.30 Film „Roczniak", 17.35 Muzyczny program estradowy „Noworoczne rytmy", 18.20 „Szklana niedziela" — I odcinek, 18.30 Magazyn kulturalny „Pegaz", 19.35 „Szklana niedziela" — odcinek II, 19.20 Dobranoc dzieciom, 19.30 Dziennik TV, 20 „Szklana niedziela" — odc. III, 20.10 Film franc. „Spóźniony żal", 20.35 „Zaczyna się karnawał" — rozrywkowy konkurs miast, 22.55 Wiadomości sportowe, 23 Film wł. „Musisz się zmienić" — od lat 16, program na jutro, melodia na DOBRANOC.

NIEDZIELA

12 Program dnia, 12.05 Wiadomości dziennika TV, 12.20 Film dla dzieci, 12.45 Program filmowy „Noworoczne podarki", 13.40 „Jedziemy na łów", 13.55 Program z cyklu „Świat, obyczaje, polityka", 14.20 „Soliści Opery Bałtyckiej", 14.55 Program z cyklu „Ludzie i zdarzenia", 15.15 „W starym kinie", 16.15 Polska Kronika Filmowa, 16.30 Film z serii „Koń, który mówi", 17 „Listy śpiewające" — program III pt. „Pieniądze na bilet", 17.50 Film TV prod. pol. „Kapitan Sowa na Tropie" — „Gipsowa figurka", 18.30 Teatr Niedzielny „Trzy opowiadania" A. Czechowa, 19.10 Przemówienie ambasadora Kuby, 19.20 Dobranoc dzieciom, 19.30 Dziennik TV, 19.55 Film franc. od lat 16 „Mata-Hari", 21.30 Transmisja z Helsinek — koncert wiedeńskiej filharmonii, 22.30 „Niedziela sportowa", program na jutro, melodia na DOBRANOC.

PROGRAM BERLIŃSKI

9.50 Gimnastyka dla wszystkich, 10 Kronika, 13 Program rozrywkowy z TV radzieckiej, 14.20 Omówienie programu, 14.30 „Wulkany i wygasłe kratery świata", 15.45 Telereklama, 16 Widowisko dla dzieci od lat 6, 16.30 „Moskiewska estrada", 16.55 Wiadomości, 17 „Hans Jacobus zaprasza", 18.45 Pozdrowienia TV dziecięcej, 19 Przemówienie noworoczne przewodniczącego NRD — Waltera Ulbrichta, 19.25 Prognoza pogody, kronika, przegląd wydarzeń, 20 Operetka K. M. Ziehe-rera, 21.45 Rumuński film rozrywkowy „Mans Sana in Corpore Sano", 22.20 Impreza rozrywkowa „Bez obawy, to tylko próba", 23.55 „Koniec starego roku", 0.05 „Wiwat Nowy Rok", muzyka taneczna do białego rana.

SOBOTA

9.15 Gimnastyka dla wszystkich, 9.25 Kronika, przegląd wydarzeń, 10 Widowisko dla dzieci od lat 8 „Droga wolna dla Nowego Roku", 11 Utwory mistrzowskie L. van Beethovena, 12.15 Wiadomości, 12.20 Film dokumentalny USA „Terra Nova", 12.45 „Teleclub Ogoniok", 13.30 Aktualności sportowe, 15.30 „Czego sobie życzysz", 16.30 „Złote wesele w Samarkandzie", 16.55 Wiadomości, 17 Program dla młodzieży, 17.50 Sport, 18.50 Pozdrowienia TV dziecięcej, 19.30 Kronika, 20 „Podróż przez Azję", 20.55 Komedia A. Czechowa, 23.10 Wiadomości, 23.15 Sport.

Radio

WIADOMOŚCI: 7.30, 8.30, 12.06, 16, 19, 23.50.

SERWIS RYBACKI: 12.05, 18.40.

7.50 Muzyka poranna, 8.55 Melodie hiszpańskie, 9.05 Koncert dnia, 9.50 Publicystyka międzynarodowa, 10 Melodie i piosenki na pożegnanie roku, 10.40 Z życia Zw. Radzieckiego, 11 Koncert muzyki operowej, 11.35 Reportaż PI, 12.10 Muzyka rozrywkowa, 12.45 Studio Nord, 13 Kompozytor tygodnia, 13.20 „Pan i pies", 13.40 Utwory fortepianowe, 13.55 Przeboje młodzieżowe 1965 r., 14.30 Mówi technika, 14.45 Dla dzieci „Błękitna sztafeta", 15 „Bajkopisarz i słowik", 15.30 Dla dzieci „Sylwester 1965-66", 16.05 „Melodie z własnego podwórka", 16.20 Wypowiedź noworoczna przewodniczącego Prez. WRN — M. Łempickiego, 16.35 „445 minut przed końcem roku", 17.25 „Szczecińskie popołudnie", 18.45 „Klub entuzjastów nowoczesności", 19.05 Muzyka i aktualności, 19.30 Orkiestry taneczne, 20.30 „Chcę tańczyć całą noc", 23.55 Toast noworoczny, 0.07 Muzyka taneczna.

SOBOTA

WIADOMOŚCI: 7.30, 8.30, 12.05, 17, 21, 23.50.

7.45 Muzyka, 8 Przemówienie I sekretarza KW PZPR w Gdańsku, tow. Ptasińskiego, 8.10 Muzyka polska, 8.45 Wesoły kalejdoskop muzyczny, 9.35 „Rok przeszły", 10 Musical morski, 11 Koncert estradowy, 12.20 Muzyka polska, 12.40 Poranek symfoniczny, 13.30 „Moskwa z melodią i piosenką", 14 Szopka sylwestrowa, 14.35 Muzyczne ciekawostki, 15 Dla dzieci słuchowisko „Książę i żebrak", 15.45 „Szopka noworoczna", 16.30 „Mały antykwariat muzyczny", 17.15 Panorama muzyki rozrywkowej 1965 r., 18.30 „Matysiakowie", 19 Koncert Chopinowski, 19.31 Wodewil poetycki „Siódme piętro", 20.06 Dobry wieczór srebrny ekranie, 20.30 Utwory skrzypcowe K. Szymanowskiego, 21.23 „Rozmowy o aniołach", 22 Wiadomości sportowe, 22.10 Muzyka taneczna, 22.20 Fragment wieczoru sylwestrowego, 23.20 Gra orkiestra PR, 0.05 Muzyka taneczna, 1.05 Sie dem orkiestr i siedem rytmów Noworocznej Nocy, 2.05 „Karnawałowe „wczoraj" i karnawałowe „dziś".

NIEDZIELA

WIADOMOŚCI: 6.30, 7.30, 8.30, 12.05, 17, 21, 23.50.

7.40 Muzyka polska, 8.35 Radioproblemy, 8.45 Kompozytor tygodnia A. Vivaldi, 9.50 Szczeciński Notatnik Kulturalny, 9.50 Rozmowy ze słuchaczami, 10 Musical morski, 11 Koncert dnia, 12.10 Poranek symfoniczny, 13.15 Polska muzyka ludowa, 13.30 Moskwa z melodią i piosenką, 14 „Parnasik", 14.30 „Szczecinianin roku 1965", 15 Dla dzieci „Książę i żebrak", 15.47 Recenzja teatralna, 16.10 Opowiadanie „Saga rodu Schurków", 16.30 Koncert Chopinowski, 17.05 Felieton na tematy międzynarodowe, 17.15 Uwertura do opery „Tannhauser" R. Wagnera, 17.30 „Zgaduj-zgaduła", 19 Rewia piosenek, 19.30 Radiowy Teatrzyk Sensacji „Ucieczka o zmierzchu", 20.15 Jan Sebastian Bach — II konc. brandenburski, 20.30 „Ze świata opery", 21.25 Z boisk i stadionów, 22.20 Felieton Baltazara, 22.30 Gra zespół „M-2", 22.55 Gra orkiestra jazzowa A. Kurylewicza. 23.25 Z muzyki słowiańskiej, 0.05—2.55 Parada orkiestr i zespołów tanecznych.

Wszelkiej pomyślności
w Roku 1966
Klientom i Czytelnikom
życzy
Biuro Reklam i Ogłoszeń

PIERRE CAILLET

ŚMIERĆ Eleonory

(Tłumaczył: W. Kowalik) (33)

— Rzeczywiście. Poza tym nic nowego?

— Nic. Ale może się źle wyraziłem; on nie był kochankiem Eleonory!

— Tak! I pan w to wierzy?

— I tak i nie. Będziemy mieli pewność, kiedy Anna zacznie mówić. Co pan zdecydował w sprawie uwolnienia Morgana?

— Morgan będzie w południe wolny, jeśli nie widzi pan żadnych przeszkód?

— Żadnych.

— Wróćmy do Morrissona. Niech mi pan coś powie..

— — —

W South Sun Jeff idzie właśnie przez ogród. Stanął przy furtce, wychodzącej na Central Park South Avenue. Czeka na listonosza. Ulicą przechodzą właśnie dwaj ludzie, wczoraj widział dwóch podobnych jegomościów. Uśmiecha się. Ma ochotę zawołać ich i zaprosić na gorącą kawę. Byleby tylko przerwali ten ciągły spacer, w tę i z powrotem; niech już wejdą do środka i zamkną wszystkie wejścia. I przed drzwiami kuchennymi stoi policjant. Policjant w mundurze! To zupełny idiotyzm! Już i ja zupełnie wariuję.

Czerwono-żółty samochód pocztowy zatrzymuje się przed furtką. Jest kartka pocztowa! Pierwsza kartka z życzeniami świątecznymi! Podczas gdy zeszłego roku o tej porze... Nieszczęście! Podczas gdy dawniej o tej porze... O, jaki dziwny znaczek! Poproszę pana, żeby mi go dał... Ale nie! Kartka jest do pani. „Pani Eleonora Morgan". Na znaczku wyraźnie odbita pieczęć poczty „Mexicc 21 grudnia". I godzina, godzina nadania „20.10". A, jeśli to jakiś kawał..."

— Jestem inspektor Griffith. Proszę dać mi tę kartę!

— Ale...

— Daj, stary, bo ci zabiorę!

— Proszę...

Dwaj ludzie oddalają się, jeden z nich wsiada do czarnego samochodu.

„A ja chciałem poczęstować ich kawą!"

Jeff powrócił do willi.

„Szukają Andrewa! I Anny! Życzę im, żeby tak szybko ich nie dostali! Nie tak szybko!"

Jeff wchodzi do willi. Dzwoni telefon. Jeff podchodzi do aparatu i patrzy na niego bezmyślnie. „Oni na pewno podsłuchują". W końcu decyduje się: podnosi słuchawkę...

— Halo!

— Halo! 232?

Głos Anny !

— 232?

„Nie, nie mogę jej odpowiedzieć! Jeśli telefon jest na podsłuchu. Jeśli..."

— Nie, proszę pani. To 232. 232. Nie, 242. Każdy może się pomylić! 242...

Jeff odkłada słuchawkę, oddycha, ociera pot z czoła... Potem kieruje się do kuchni i nalewa sobie szklankę alkoholu.

GODZINA 9.15

Harrisson, jak na dobrego Amerykanina przystało, pewnie prowadzi wóz.

— Gdzie pan spędza wigilię, inspektorze?

— Nawet nie wiem. Z tą całą sprawą...

— Powinien pan przyjść do mnie z żoną. Będzie nas jakieś piętnaście osób. Udaję świętego Mikołaja. Dla moich trzech chłopaków i kilku innych dzieciaków. Mogę nim być także dla pańskich.

— Nie mam dzieci.

— A! Ale to wcale nie przeszkadza...

— Dziękuję panu. Ale nie mogę obiecać...

— Szatańskie dzieciaki. Niech pan spojrzy, to mi odbiera ochotę mieć ich więcej...

Harrisson zatrzymał samochód i wyłączył silnik. Grupa młodych „wojowników" taraso wała ulicę trzymając się za ręce i wrzeszcząc „Venite Adoremus".

Colle uśmiechnął się i sam zaczął nucić refren. Harrisson, w pierwszej chwili zaskoczony, wzruszył ramionami i zaczął także śpiewać, doskonale fałszywym basem... Z innych, zatrzymanych samochodów dochodził śpiew... Policjant stojący na chodniku, nie myślał wcale interweniować, on też, być może, śpiewał...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Szczec. Zakł. Graf. P-1

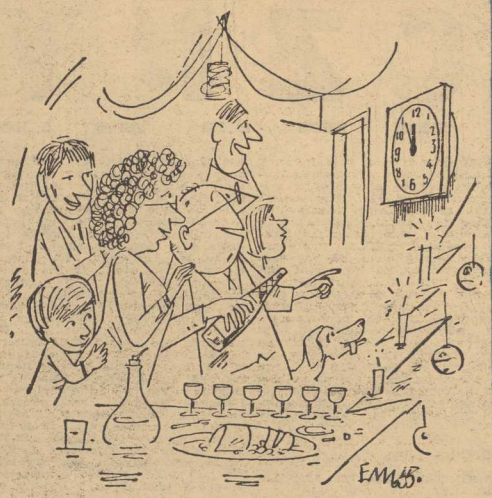

...pięć cztery, trzy, dwa, jeden, start!!!

STARY KAWAŁ Z NOWYM ROKIEM

Nowy Rok, to jest pierwszy dzień stycznia, nie zawsze był pierwszym dniem roku. Przodkowie Lollobrigidy — starożytni Rzymianie, po których mamy w spadku kalendarz, sandałki i „rzemską" pieczeń — obchodzili Nowy Rok 1 marca, co miało jakiś sens. O tej porze przyroda, zgodnie z planem, budzi się ze snu zimowego. Rozkosznie się przeciąga, przeciera zaspane oczy, wyłazi z betów, grzecznie się myje, czyści zęby, wdziewa co modniejsze w sezonie wiosennym ciuszki i w te pędy zasuwa do urny wyborczej... W tym bowiem czasie — 1 marca — ludek rzymski wybierał swoją najwyższą władzę cywilną i wojskową: dwóch konsulów (dwóch, żeby nie było kultu jednostki), oraz całą kupę pomniejszej płoci społeczno-administracyjnej. Był wielki ubaw, który trwał do białego rana, i jak się łatwo domyśleć, kończył się potężnym marcowym „kacem" na całe Imperium Romanum.

W grudniu 154 roku przed naszą erą, w Hiszpanii, która miała szczęście być rzymską prowincją, wybuchło powstanie. Żeby je stłumić potrzeba było energicznej dłoni. Tymczasem ręce obydwóch konsulów, którym kończyła się już kadencja, zajęte były pakowaniem manatków. Rzymianie więc w trosce o kochane imperium przyśpieszyli termin wyborów i 1 stycznia 153 roku, na dwa miesiące przed terminem wybrali nowe, dziarskie władze. Termin ten przyjął się już na stałe, a razem z nim przeniesiono na ten dzień wszelkie noworoczne juble. I tak dzięki jakimś zbuntowanym Hiszpanom świętujemy Nowy Rok na początku zimy.

Trwałym echem tego kalendarzowego przesunięcia pozostał mały mętlik pojęciowy w nazwach miesięcy, w wielu europejskich językach, które przejęły je od Rzymian. Na przykład niemieckie: September, Oktober, November i Dezember lub te same miesiące w języku rosyjskim, oznaczają po łacinie VII, VIII, IX i X.

Poza tym jeden roczek w całych dziejach ludzkich — rok 154 p. n. e. — miał tylko dziesięć miesięcy. Wyobrażam sobie jak rzymski ludek pracujący musiał gonić w piętkę, żeby w tak skróconym terminie wykonać roczny plan...

A co do Nowego Roku, to ten nasz stary, bo liczący już 2119 lat Nowy Rok przychodzi w samą porę. Z wyrzuceniem resztek starego kalendarza wstępuje w nas jakaś nowa nadzieja, zaczynamy snuć nowe plany, na duszy robi się nam jakoś cieplej...

A wiadomo, że ciepła bardziej potrzeba w styczniu, gdy zimno, niż w marcu, kiedy bozia włącza odgórnie swoje niezawodne centralne ogrzewanie. **Podał: E. MESSER**

P.S.
Czasem łączy się mylnie datę 1-go stycznia jako dzień Nowego Roku z wprowadzeniem kalendarza juliańskiego (Rok 46 p.n.e.). Jest to drobna pomyłka, o jakieś 100 lat... Zarówno Cezar jak i jego ojciec i dziadek obchodzili już Nowy Rok 1-go stycznia. E.M.

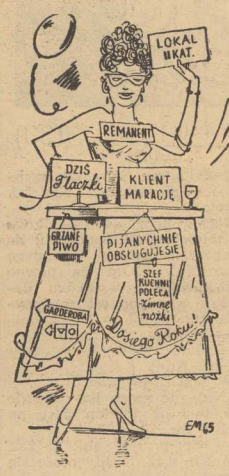

Rok gastronomiczny 1965

— Jak m-my się nie b-będziemy wzajemnie k-k-kochać, to k-kto nas będzie k-kochać!?

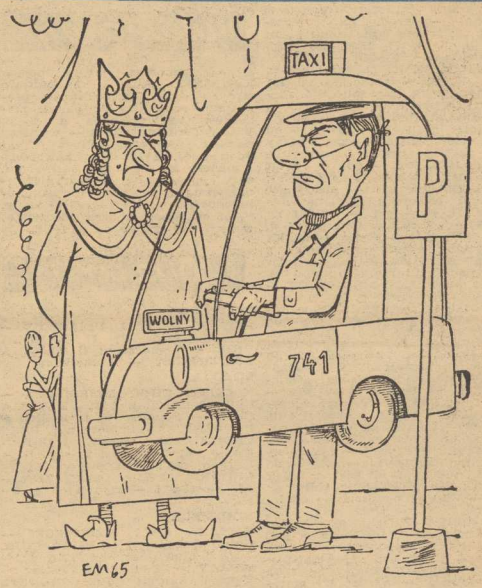

SETKĄ!
– Dobry wóz, tylko trochę zarzuca na zakrętach

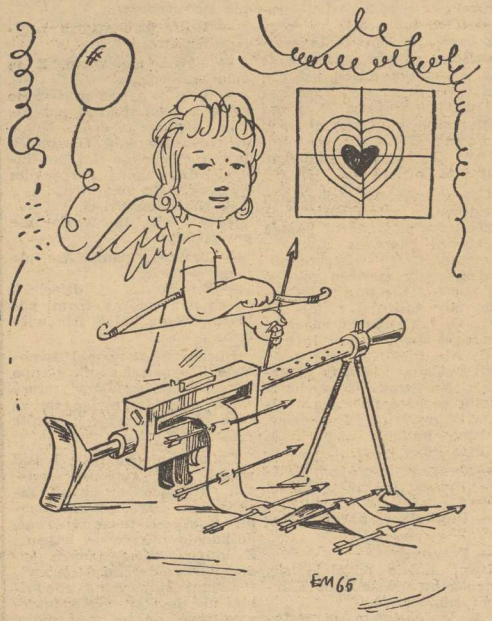

Model 66

Tekst i rysunki
Emanuel Messer

Na szczęście, na Nowy Rok!